

KONKRETY

nr 30

**IX NADZWYCZAJNY
ZJAZD PZPR**

2-5

**RACHUNEK
ROZRZUTNOŚCI**

6

POŁOŻYĆ KRES MITOM

7

NIEPOKÓJ

11



JAK WYPOCZYWAJĄ ZUCHY I HARCERZE NA OBOZIE W WYGNAN CZYCHACH — PATRZ FOTOREPORTAŻ NA STR. 8
Fot. Krzysztof Raczkowski

ODEZWA DO NARODU POLSKIEGO

RODACY!

Ojczyzna jest w potrzebie. Głęboki kryzys gospodarczy, społeczny i polityczny nęka nasz kraj. Zagrożony jest bezpieczny byt narodu i przyszłość państwa. Wspólnymi siłami odwróćmy niebezpieczeństwo, które zawisło nad Polską.

Kryzys dzisiejszy nie jest wynikiem ustroju socjalistycznego. Przeciwnie — to odejście od ideowych zasad socjalizmu, od idei, które przyswicały zawsze ruchowi robotniczemu, ściągło na Polskę nieszczęście. Winę za to ponoszą ludzie, którzy stojąc na czele partii i państwa sprzeniewierzyli się głoszonemu idealom. Partia pozbywa się ich. Zdecydowana jest doprowadzić do końca proces rozliczania winnych. Sami ostro i surowo mówimy o błędach i winach, które nas — partię obciążają. Wyciągamy z tego wnioski. Nigdy więcej kierownictwo partii i państwa nie może oderwać się od swej podstawy — od klasy robotniczej, od ogółu ludzi pracy. Nigdy więcej nie wolno marnować trudu polskiego robotnika, rolnika, inteligenta.

Dzisiaj jednak sprawą najważniejszą dla narodu jest znalezienie wyjścia z kryzysu. Trzeba patrzeć w przód. Nie wolno dopuścić, by rozpamiętywanie złej przeszłości paraliżowało wolę i zdolność naszego działania.

Nie zapominając o naszych bolesnych doświadczeniach pamiętać musimy nad wysiłkiem o całym dorobku trzydziestu siedmiu lat Polski ludowej. Na dorobek ten składają się przede wszystkim:

— Odbudowanie niepodległego państwa i zapewnienie mu pokojowego życia;

— Stworzenie Polsce bezpiecznych, trwałych i sprawiedliwych granic;

— Odbudowanie gospodarki narodowej z bezprzykładnych zniszczeń wojennych i zapewnienie jej wielkiego rozwoju;

— Rozwinięcie i upowszechnienie oświaty, nauki i kultury narodowej;

— Stworzenie robotnikom i chłopom warunków masowego awansu społecznego, wychowanie nowej, licznej, dobrze przygotowanej ludowej inteligencji.

Nie byłoby tych osiągnięć, gdyby naród nie wcielił w życie pro-

gramu, który obóz demokracji ludowej pod przewodnictwem PPR i odrodzonej PPS przedstawił Polsce w pamiętnym lipcu 1944 roku. Jeśli wtedy potrafiliśmy wydzwignąć Polskę, to wspólnie pracując zdołamy wydobyć ją z obecnego kryzysu.

Tylko partia marksistowsko-leninowska jest w stanie zagwarantować powodzenie socjalistycznej odnowy i realizację linii porozumienia społecznego, zapewnić trwałe bezpieczeństwo państwa i suwerenny byt narodu.

IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR musi stać się punktem zwrotnym w walce o wyjście z kryzysu. W czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej i na zjeździe odrodziliśmy partię, zdemokratyzowaliśmy jej życie wewnętrzne, wybraliśmy nowe władze partyjne, złożone z ludzi oddanych sprawie państwa Rzeczypospolitej. Określiłmy zadania na dziś i na jutro. Wiemy, o co i przeciw czemu walczymy.

Utrwalać będziemy braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi — sojusz wolnych i równych narodów i państw stojących na straży pokoju świata. W nim upatrujemy gwarancję suwerenności Polski.

Dążyć będziemy do osiągnięcia równowagi gospodarki, do zahamowania jej rozkładu i przywrócenia jej już w najbliższym roku zdolności do wzrostu. Dbać będziemy jednocześnie o to, by ofiary i wyrzeczenia, które poniesie musimy dla pokonania kryzysu, rozłożone były sprawiedliwie, zwłaszcza by, bezwzględnie został ochroniony poziom życia rodzin o najniższych dochodach.

Wprowadzimy taką reformę gospodarki, która usunie marnotrawstwo sił i środków, stworzy warunki rozumnego gospodarowania, pozwoli na szeroki rozwój samorządu ludzi pracy we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego.

Stwarzając warunki do takiego przyspieszenia rozwoju rolnictwa i cywilizacyjnego awansu mieszkańców wsi, które zapewni Polsce dostatek żywności.

Sprawiedliwie będziemy dzielić, to, co wspólnie wytwarzamy, tak, by tylko praca była podstawą dobrobytu, by nikt nie mógł żyć z pracy innych.

Walcząc będziemy o rozwój demokracji w państwie, o to, by władze naszego państwa na wszystkich szczeblach były rzeczywiście powoływane i kontrolowane przez naród.

Pragniemy, by państwo było silne poparciem społeczeństwa, ciesząc się autorytetem i zaufaniem, zapewniając ład i porządek oraz bezpieczeństwo obywateli.

Walczymy o perspektywę dla młodego pokolenia, o to, by wchodząc w życie miało otwartą drogę dla służby ojczyźnie i godziwe warunki życiowego startu.

Podejmujemy walkę o zahamowanie degradacji środowiska naturalnego człowieka, o przywrócenie mu jego ożywczych wartości, o czystość wód i powietrza.

Za szczególną powinność wobec narodu uznajemy obecnie poprawę warunków opieki zdrowotnej, opieki nad matką i dzieckiem, stworzenie godnych warunków starości, zwłaszcza tego pokolenia, które ma za sobą lata walki i ciężkiej pracy dla Polski.

Walczymy o rozszerzenie praw kobiet polskich, o ich rzeczywiste równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia, o ulżenie im ciężkim dziś obowiązkom.

Stwarzając będziemy warunki do rozwoju oświaty, kultury i nauki polskiej na miarę talentów i ambicji naszego narodu, ku chwale Polski w świecie.

W uchwałach IX Zjazdu określamy środki prowadzące do spełnienia tych celów. Ich osiągnięcie wymaga walki przeciw wszystkiemu, co hamuje nasz socjalistyczny rozwój.

Walczymy przeciw rozkładowi gospodarczemu, chaosowi, niemocy i bezradności wszędzie, gdzie się one pojawiają.

Walczymy przeciw biurokracji w naszym życiu, przeciw konserwatywnym postawom hamującym nasz rozwój.

Walczymy przeciw anarchii, przeciw wszystkim, którzy nasze państwo usiłują rozbić, osłabić, sparaliżować.

Walczymy przeciw egoizmowi tych grup, które nie bacząc na interes ogółu dążą bezwzględnie do zagarnięcia nadmiernych korzyści.

Walczymy przeciw tym, którzy

chcieliby Polskę zawrócić z socjalizmu, poróżnić ją z naszymi sojusznikami, szczególnie z Związkiem Radzieckim, tym, którzy w swym zaślepieniu gotowi są igrać bezpieczeństwem przyszłością narodu.

Tę walkę musimy wygrać. Gramy ją tylko w szerokim sojuszu klasy robotniczej, klasy chłopskiej i inteligencji — w sojuszu wszystkich patriotycznych sił naszego narodu. Jest to sojusz zwycięstwa, szczególnie załogi wielkich zakładów pracy. Jest to sojusz narodowy, gdyż jest w nim miejsce dla wszystkich Polaków — dla wierzących i dla niewierzących, dla ludzi wszystkich pokoleń, dla każdego, kto nie chce tylko przyglądać się kryzysowi nękającemu nasz kraj.

Do stworzenia takiego sojuszu codziennym działaniem wzywamy wszystkich. Stworzymy wspólnie działającą rzecz gospodarki i państwa, na którą ludowładztwa, samorządności i sprawiedliwości, na rzecz demokracji i z naszymi najlepszymi tradycjami.

Tę wspólną działalność tworzymy z sojusznikami stronnictwa. Pragniemy ją tworzyć wspólnie z wszystkimi związkami zawodowymi. Jest w niej ważne miejsce dla wierzących i duchowieństwa. We wspólnocie tej jest miejsce dla wszystkich patriotów. Dobro Rzeczypospolitej i musi być prawem najwyższym.

Zwracamy się do wszystkich, którzy rozumieją powagę chwili. Stańmy razem! Razem w duchu partnerskiego współdziałania walczyć w życie program naprawy państwa i gospodarki. Polska jest naszym wspólnym domem. Nie pozwólmy nikomu go zniszczyć!

Dzisiaj próbą patriotyzmu jest czyn. Czynem musimy udowodnić, że dobro Polski jest dla nas najważniejszą. W czynie narodu dla swojej ojczyzny, w czynie do którego wzywa Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, rozstrzygniemy zwycięsko walkę o przyszłość godną naszych marzeń, pragnień, o bezpieczną i pomyślną przyszłość Polski.

Niech nikogo, komu droga jest przyszłość socjalistycznej ojczyzny nie zabraknie wśród nas w tym momencie historycznej próby!

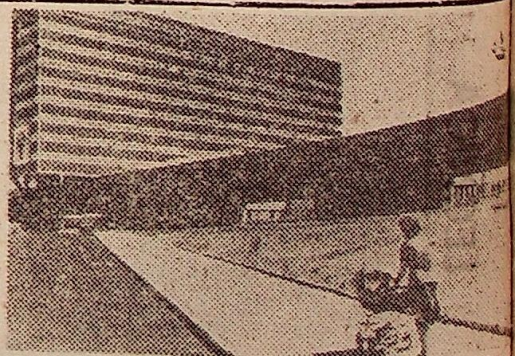
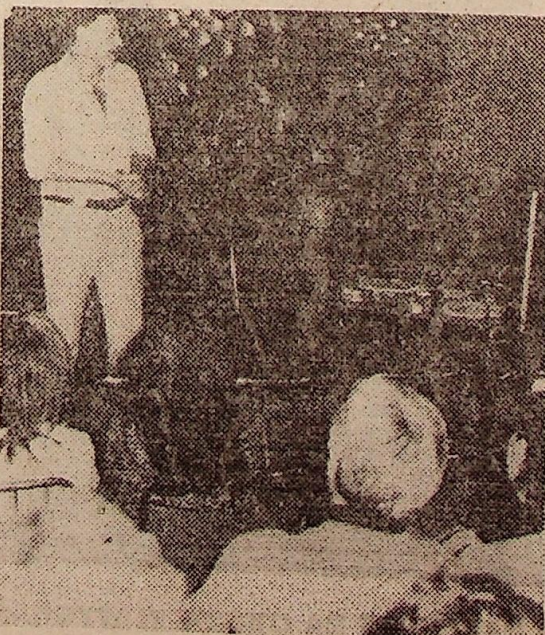
IX NADZWYCAJNY ZJAZD PZPR

KONKRETY TYGODNIA



W przededniu Święta Odrodzenia przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz politycznych i administracyjnych, zakładów pracy, organizacji politycznych i społecznych, wojska i młodzieży złożyli u stóp Pomnika Braterstwa Broni w Legnicy wiązanki kwiatów. Warty honorowe pełnili żołnierze polscy i radzieccy. Także 21 bm. w Akademii Rycerskiej odbyła się uroczysta akademicka z okazji 37 rocznicy Manifestu PKWN.

Po kilkumiesięcznej przerwie — spowodowanej koniecznością modernizacji — ruszył wreszcie legnicki „Parnasik”. Na inaugurację nowe kierownictwo przygotowało m. in. wieczór satyryczny z udziałem autorów wrocławskich, w tym Andrzeja Walińskiego. Czekamy na inne równie wspaniałe desery z „Parnasika”.



W legnickim Salonie BWA czynna jest interesująca wystawa obrazująca twórczość robek znanego warszawskiego architekta Andrzeja Bollucia. Przypomnijmy, że jest on autorem projektu Centrum Zdrowia Dziecka (na zdjęciu) i wielu innych. Warto obejrzeć!

Zdjęcia: Waldemar Sikorski

KOMUNIKAT Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego w Legnicy

W związku z zaistniałą sytuacją powodziową przestrzega się mieszkańców województwa legnickiego przed:

- piciem nie przegotowanej wody
- spożywaniem zawilgoconych lub nieczyszczonych środków żywności.

Ponadto zaleca się dokładne mycie owoców i warzyw w przegotowanej wodzie.

Analiza warunków wyjścia naszej gospodarki z sytuacji kryzysowej wskazuje, że istotną rolę odegrają tu rozwój i racjonalne wykorzystanie przemysłów wydobywczych. Z tego też względu pragnę z tej tribuny mówić o rozwoju przemysłu miedziowego. Chcę mówić nie tylko dlatego, że przemysł ten stanowi wizytówkę województwa legnickiego, ale przede wszystkim dlatego, że miedź nosi wszystkie cechy bogactwa narodowego, choć nie zawsze o tym pamiętamy i ten fakt doceniamy.

Jako bogactwo narodowe miedź wymaga szczególnego traktowania i kompleksowego zagospodarowania, aby przynosić właściwe zyski gospodarce i społeczeństwu oraz aby ustrzec się od gospodarki rabunkowej i strat. Zaden z tych warunków w dotychczasowej praktyce gospodarczej nie został całkowicie spełniony, choć czyniono w tym kierunku wiele starań.

W ciągu 20 lat istnienia tego przemysłu poniesiono nakłady inwestycyjne w wysokości 79 mld złotych, z czego na lata 1971-81 przypada 64 mld. W tym okresie produkcja miedzi elektrolitycznej wzrosła ponad trzykrotnie, z 80 tysięcy ton w 1971 r. do 344 tys. ton w roku 1980. Wpływy do budżetu państwa z produkcji przemysłu miedziowego wyniosły do końca 1980 r. 76,4 mld złotych, a w roku bieżącym nakłady zostaną w pełni spłacone. Te fakty świadczą o wysokiej efektywności ekonomicznej górnictwa i hutnictwa miedzi.

Narodowy charakter przemysłu miedziowego wynika m.in. również z tego, że stał się on poważnym eksporterem swej produkcji, przyczyniając się do łagodzenia ujemnego bilansu handlowego z krajami drugiego obszaru płatniczego. W latach 1971-80 wyeksportowano łącznie 896 tys. ton miedzi, zwiększając ten eksport z 28 tys. ton w 1971 roku do 145 tys. ton w roku 1980. W bieżącym roku planujemy wyeksportować 159 tysięcy ton miedzi wartości około 300 mln dolarów.

Obok miedzi, kopalnie i huty Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego dają gospodarce kraju znaczne ilości srebra. W roku 1981 dostarczymy go około 640 ton, z czego na eksport przeznaczone będzie 400 ton, w całości do drugiego obszaru płatniczego. Przewidujemy, że wpływy dewizowe z tytułu eksportu srebra wyniosą w bieżącym roku około 160 mln dolarów. Wskazuje to na celowość dalszego rozwoju tego przemysłu, z jednoczesnym nadaniem mu właściwego miejsca w planowaniu gospodarczym kraju.

Towarzysze delegaci spotykali się zapewne z różnymi koncepcjami rozwoju zagłębia miedziowego. Obarczone one były panującym optymizmem i sięgały różnych wielkości, m.in. 650 tys. ton, a nawet 800 tys. ton w skali rocznej. Pod koniec ubiegłej pięcioletki, na VIII Zjeździe naszej partii, prezentowany był tzw. program pięciolet. Żadna z tych koncepcji, a zwłaszcza ta ostatnia, nie została wdrożona. Składa się na to zarówno brak konsekwencji realizacyjnej, niekompleksowe planowanie, a także nierealność, żeby nie powiedzieć — fantazja twórców programów i koncepcji. W tym miejscu pragnę zwrócić uwagę na charakterystyczne zjawisko w programowaniu gospodarczym ostatnich lat — anonimowość doradców i ekspertów przygotowujących propozycje i programy. Dziś nasza partia obarczona jest odpowiedzialnością za błędy, anonimowość ekspertów i doradców zapewnia im swoisty azyl. Myślę, że najwyższa pora z tym skończyć.

SZANOWNI TOWARZYSZE DELEGACI!

W czwartym kwartale ub. roku oraz w pierwszym kwartale roku bieżącego z inicjatywy załóg kopalń i hut miedzi dokonaliśmy w świetle zmian w systemie pracy górników weryfikacji programów rozwoju przemysłu miedziowego. Maksymalny, ale naszym zdaniem realny, wariant, zakładający 6-dniowy tydzień pracy kopalń, rozbudowę zdolności wydobywczych kopalń istniejących — „Lubin”, „Polkowice”, „Rudna” i „Sieroszowice”, zakłada o-

MIEDŹ — NARODOWE BOGACTWO

Wystąpienie CZESŁAWA MULARSKIEGO — nadsztygara w ZG „Lubin” na posiedzeniu plenarnym IX Zjazdu.

siągnięcie produkcji miedzi elektrolitycznej w ilości 395 tys. ton w roku 1985 i docelowo 445 tys. ton w roku 1990.

Wielkość ta nie pokrywa się z żadnym z dotychczasowych programów. Daje ona natomiast gwarancję, że uchroni nasze złoża od gospodarki rabunkowej, a środowisko woj. legnickiego od katastrofalnej degradacji. Realizacja tego wariantu wymaga przedyskutowania wielu częściowych rozwiązań alternatywnych. Szczególnie my, członkowie, partii, musimy świadomie zaangażować się w tę dyskusję, zdając sobie sprawę z tego, że aby wyjść z kryzysu, oprócz wielu pomysłów trzeba jeszcze zmuszającego wdrażania ich w życie.

Od strony finansowej realizacja tego programu wymagać będzie nakładów inwestycyjnych w wysokości 54 mld., z czego 30 mld. w latach 1981-85, reszta, do roku 90. W nakładach tych 9,2 mld. stanowią będą nakłady na rzecz ochrony środowiska, które muszą być wydatkowane nawet przy utrzymaniu obecnego poziomu produkcji miedzi i to niemal w całości do roku 1985. Stanowi to około 33 proc. całości nakładów inwestycyjnych preliminowanych na lata 1981-85 i świadczy o wielkości zaniedbań w zakresie ochrony środowiska w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym.

Zdajemy sobie sprawę z tego, iż program ten jest programem bardzo ważnym, w sensie obciążenia osłabionej gospodarki dość wysokimi nakładami. Zapewniam jednak was, towarzysze, że nie wynika on z ciasnych interesów partykularnych. Myślę, że korzyści dewizowe dla osłabionej gospodarki narodowej usprawiedliwiają odwagę prezentowania tak kosztownego programu, nawet dziś, gdy w kraju drastycznie ograniczamy inwestycje, gdy brakuje podstawowych artykułów. Wyrażam przekonanie, że wysiłek na rzecz rozwoju przemysłu miedziowego przyczyni się może i na pewno się przyczyni właśnie do złagodzenia kryzysu.

TOWARZYSZE DELEGACI!

Gospodarowanie i rozwój polskiego przemysłu miedziowego jest nie tylko kolejną kartą osiągnięć pracy naukowców, inżynierów i robotników. Jest także zjawiskiem społecznym i socjologicznym, z wszystkimi pozytywnymi, ale i olbrzymią skalą problemów, jakie z tak szybkiego rozwoju zeń wynikają. Chcę powiedzieć otwarcie — problemy widziane były od początku. Towarzyszyli im śmiałe deklaracje o sposobach rozwiązania. Niestety nie rozwiązano ich, a wręcz poprzez deklaracyjność pogłębił je do dziś.

Najważniejszą sprawą społeczną dla nas, górników i hutników miedzi, jest budownictwo mieszkaniowe. Obecnie w przemyśle miedziowym pracuje 40 tys. ludzi, z tego ponad 15 tys. osób czeka po hotelach i kwaterach prywatnych na mieszkania rodzinne. Po zmianie systemu przydziału mieszkań, według którego jedynym dysponentem budownictwa jest spółdzielczość mieszkaniowa, ani jeden pracownik nie ma żadnych szans, aby mieszkanie otrzymać w najbliższych pięciu latach. Wszyscy muszą kolejną zaczynać od nowa. Aby zapewnić mieszkania dla rodzin obecnie oczekujących w województwie, należałoby wybudować ich ponad 40 tysięcy.

I w tym miejscu zaczyna się problem. Jak wybudować? Brak jest wody. Potencjał wykonawczy niewystarczający. Nie możemy uzyskać zgody, aby wejść na tereny wokół miast ze względu na ustawę o ochronie gruntów rolnych. W roku 1975 rozpoczęto budowę systemu wodociągowego dla Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego pod nazwą „Wielka woda”. Wykonanie tego programu miało zabezpieczyć wodę dla miast całego województwa w ubiegłej pięcioletce. Tymczasem, gdyby brać pod uwagę dotychczasowe tempo budowy, system może być gotowy najwcześniej w roku 1990.

W tej sytuacji stajemy przed problemem podjęcia trudnej decyzji a mianowicie wyhamowania, a nawet całkowitego wstrzymania, budownictwa mieszkaniowego w głównych miastach zagłębia, w tym przede wszystkim w Lubinie i Legnicy. Społeczeństwo już dziś domaga się zaprzestania budowy mieszkań w Lubinie. Po

co takie mieszkanie, skoro górnik po ciężkiej pracy nie może się umyć, a nawet ugotować obiadu. I to jest prawda, podzielam taki pogląd. Budownictwo mieszkaniowe oraz zabezpieczenie w wodę było objęte uchwałą 66/78 Rady Ministrów o rozwoju produkcji miedzi. Postanowienia tej uchwały zarówno od strony nakładów jak i potencjału wykonawczego nie zostały nigdy zrealizowane. Obecnie nie ma już innych alternatyw.

Drugim problemem, o znaczeniu niejako strategicznym dla rozwoju polskiej miedzi, jak już wspominałem, jest kompleks zagadnień budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego. Podkreślam ten problem z całym przekonaniem, mimo że nie jesteśmy w kraju żadnym wyjątkiem. Wszak w całym kraju ta dziedzina nigdy dotąd nie była tak opóźniona, mimo że w powojennej historii naszego kraju nie oddano nigdy tylu mieszkań, ile w ostatnich dziesięciu latach. Chciałbym tylko powiedzieć, że problemów tych nie rozwiążemy zmianą przepisów czy reorganizacją przedsiębiorstw, lecz jedynie drogą rzeczywistego zwiększenia potencjału, poprzez zwiększenie dostaw sprzętu i materiałów budowlanych.

Województwo dysponuje potencjałem wykonawczym budownictwa ogólnego o mocy przerobowej na poziomie połowy potrzeb w zakresie potrzeb budownictwa mieszkaniowego. A gdzie wykonawstwo szkół, przedszkoli, pawilonów handlowych, usługowych itd.? Jakby nie liczyć — ostatni z oczekujących na mieszkanie może je dostać dopiero w roku 1997. Taka jest sytuacja. Nie omawiałbym w ogóle tego problemu, gdyby nie doświadczenia lat ubiegłych. Gospodarka narodowa zgłasza zapotrzebowanie na produkcję województwa legnickiego. Chcemy i możemy dać taką produkcję, ale wierzę, towarzysze, że w tej sprawie sami sobie nie jesteśmy w stanie poradzić. Musimy otrzymać pomoc ze szczebla centralnego.

Podobnie problemem wymagającym szybkiej decyzji jest sprawa budowy kopalni odkrywkowych węgla brunatnego w woj. legnickim i zapis taki był również ujęty w uchwale VIII Zjazdu. Ta perspektywa wisi nad całym województwem dosłownie jak przysłowiowy miecz Damoklesa. Jeśli dojdzie do realizacji tego zamierzenia, możemy przekreślić całe rolnictwo i przysporzyć, trudnych dzisiaj do przewidzenia, problemów przemysłowi miedziowemu. Utrzymujący się stan niepewności w tej sprawie jest już dziś czynnikiem hamującym rozwój produkcji w kraju, jak dotychczas, legnickiego rolnictwa.

To są fakty o polskiej miedzi. Muszą one ulec zmianie, jeśli 40-tysięczne załogi górników i hutników mają mieć przekonanie, że miedź jest autentycznym bogactwem narodowym. Załogi nasze mają przekonanie o wadze swej pracy, mają przekonanie, że należą do tej grupy zawodowej, która musi znaleźć odpowiedni autorytet społeczny. Wiemy, że na taki autorytet trzeba ciężko pracować, ale jednocześnie górnicy, hutnicy i budowniczowie przemysłu miedziowego wiedzą, że miedź jest drugim po węglu bogactwem tego kraju i pragną być w tej samej proporcji traktowani. Dziś nasze społeczeństwo jest zdeintegrowane. Musimy mieć świadomość tego, że ta dezintegracja się zaczęła znacznie wcześniej. Podział górników, przez wieki bardzo jednolitej grupy zawodowej, jest niechlubnym przykładem dzielenia naszego społeczeństwa.

Kończąc, pragnę skierować do Komisji Wnioskowej, następujący wniosek: Konieczne jest pilne opracowanie kompleksowego, gospodarczo i społecznie realnego w aktualnych warunkach, programu rozwoju przemysłu miedziowego, stojąc na gruncie możliwości i potrzeb gospodarczych, potrzeb społeczeństwa Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego oraz faktu, że miedź jest właśnie bogactwem narodowym, wymagającym właściwej ochrony, a przemysł miedziowy i jego załogi wnoszą liczący się wkład w rozwój gospodarki kraju.

LEGNICCY DELEGACI W NAJWYŻSZYCH ORGANACH PZPR

DANIELA BUCZKOWSKA — szwaczka w chojnowskim „Reniferze” oraz ADAM BUTYŃSKI — I sekretarz KZ PZPR w Hucie Miedzi „Głogów” znaleźli się w Centralnej

Komisji Rewizyjnej. RYSZARDA STANISŁAWKA — I sekretarza KZ PZPR w KBO Lubin wybrano w skład Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.

Szanowne Towarzyski, szanowni Towarzystwo!

Jestem hutnikiem miedzi ponad 20 lat. Na dzisiejszym Nadzwyczajnym Zjeździe reprezentuję organizację partyjną Huty Miedzi Legnica. Chciałbym z tej okazji wskazać na niektóre sprawy związane z produkcją miedzi, jak również poruszyć problemy natury ogólnej.

Hutnictwo, a w szczególności hutnictwo metali kolorowych, jest jednym z najbardziej szkodliwych, uciążliwych i niebezpiecznych przemysłów, zarówno dla tych, którzy w nim pracują, jak i dla tych, którzy muszą żyć w jego otoczeniu. Poza tym, że miedź to polskie złoto i że jest to bardzo poważne źródło dewiz, społeczeństwo niewiele wie o hutnictwie miedzi. Może i ta wiedza nie musi nam być potrzebna, ale jeżeli już ma być przekazywana, to w sposób sensowny i obiektywny.

Od kilku miesięcy odnowiło się znacznie środowisko dziennikarzy i niektórych naukowców w temacie ochrona środowiska. Cała jednak rozpętana dyskusja zmierza nie do tego, jak pogodzić bardzo trudne problemy ochrony środowiska i równocześnie rozwoju, jak najlepiej przygotować się do szkodliwości przemysłu i nowoczesnego rolnictwa, jak w warunkach pustej kasy państwa ochronić zdrowie i prowadzić produkcję, lecz do tego, który obiekt przemysłowy zamknąć.

Domniemany obraz działalności górnictwa i hutnictwa miedzi przekazywany społeczeństwu przy każdej okazji przez środki masowego przekazu, zwłaszcza nasze, dolnośląskie, dopełnia rzeczywistość. Zamknijmy „Skawinę” — zamknijmy „Legnicę” i „Głogów”, zamkniemy tuczarnie i fermy, bo to przecież i gnojówka, i smród. Zamkniemy fabryki kwasu siarkowego i fabryki nawozów i smierdzące zakłady mięsne i szkodliwe mleczarnie itd.

Na samym wstępie podkreśliłem oczywiście szkodliwość hutnictwa miedzi. W żadnym jednak z wystąpień dziennikarzy i naukowców, bardzo często demagogicznych, robionych na zasadzie negacji wszystkiego, co w kraju mamy, nie znalazłem zwykłego ludzkiego troskliwego pytania: no dobrze, skoro społeczeństwo jest tak zdrowotnie przez hutnictwo miedzi zrujnowane, to jak wyglądają i czują się ci, którzy tę miedź

Towarzysze!

Okres ostatnich dziesięciu lat działalności partii cechowała fasadowość, werbalizm, pozoracja działania.

Wystarczy zobaczyć, jak wygląda służba zdrowia, oświata, zabezpieczenie potrzeb mieszkaniowych czy wreszcie stan środowiska naturalnego w Polsce. Głównie zajmie się tym ostatnim problemem w powiązaniu z ochroną zdrowia, bowiem obraz jest katastrofalny. Przez ubiegłe lata też o tym mówiono głośno, zapewniając społeczeństwo, że czyni się wszystko, aby nie dopuścić do zachwiania równowagi ekologicznej. W rzeczywistości, poza nielicznymi wyjątkami, praktycznie nic nie robiono w tym zakresie, dopuszczając do niekontrolowanej intensyfikacji przemysłu i rolnictwa, co prowadziło i nadal prowadzi do gwałtownej i niekontrolowanej degradacji środowiska naturalnego.

Takim przykładem patologii jest województwo legnickie i niech towarzysze z Katowic i Krakowa nie myślą, że chcemy wyrwać im palme pierwszeństwa. Na pewno wyprzedzacie nas w tej smutnej statystyce ilości emitowanych pyłów, gazów, w ilości odprowadzanych ścieków. Piętnaście lat temu nasze województwo stanowiło enklawę rolnictwa, enklawę zieleni i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie odkryto złóż miedzi, dziś jednego z największych bogactw dewizowych kraju. Powstał kompleks wydobywczo-przerobowy miedzi i gdybyśmy rzeczywiście w swych działaniach kierowali się dobrem człowieka mielibyśmy i ten kompleks, i w nim zachowane środowisko naturalne. Wystarczyło trochę zdrowego rozsądku... Tymczasem w okresie ostatnich dziesięciu lat nastąpiła znaczna intensyfikacja produkcji, bez uwzględnienia równoległego zabezpieczenia w urzędzenia ochrony środowiska, która spowodowała degenerację katastrofalną warunków życia naszego społeczeństwa. Dotyczy to w szczególności terenów wokół hut miedzi w Legnicy i Głogowie. Nieplanowana emisja do atmosfery wysocetoksycznych związków siarki (SO₂, SO₃, merkaptany), fluoru, tlenków azotu i węgla oraz szczególnie groźnych metali ciężkich, takich jak: ołów, miedź, kadm, cynk, arsen, stanowi szczególnie zagrożenie życia człowieka zarówno przez oddziaływanie bezpośrednie, jak i drogą skażenia wtórnego produktów roślinnych i zwierzęcych z terenów poddanych działaniu tej emisji. Nie do przewidzenia na dzisiaj są skutki długotrwałego oddziaływania metali ciężkich na organizm ludzki, a należy obawiać się także nieodwracalnych zmian genetycznych.

Sytuację obrazuje kilka charakterystycznych danych: emisja pyłów i gazów do atmosfery przez 15 najbardziej uciążliwych zakładów województwa wynosiła w roku 1975 — 31 tys. t pyłów i 395 tys. t gazów, w roku 1980 — 38 tys. t pyłów i 500 tys. t gazów, mimo podejmowania działań powstrzymujących emisję. Podkreślić należy, że z 38 tys. t pyłów, aż 20 tys. t stanowią pyły metalurgiczne, głównie ołów, miedź, których działanie ekotoksyczne, ze względu na zdolność kumulowania, jest szczególnie niebezpieczne.

Tak znaczne ilości wyemitowanych substancji toksycznych powodują przekroczenia dopuszczalnych norm stężenia w powietrzu (emisji). Przykładowo w Legnicy — kwasu siarkowego — 70-krotnie, fluoru — 25-krotnie; w rejonie Głogowa — kwasu siarkowego 30-krotnie; tlenku siarki 20-krotnie. Powoduje to postępującą degradację świata roślinnego i zwierzęcego. W okoli-

MY, ROBOTNICZY MAMY NAJWIĘKSZE PRAWO

Wystąpienie JANA OSUCHA z Huty Miedzi „Legnica”, członka KC PZPR na posiedzeniu XIII zespołu problemowego, zajmującego się ochroną zdrowia i środowiska.

wydobywają i produkują? To przecież my, robotnicy tego przemysłu, mielibyśmy największe prawo domagania się zamykania kopalni i hut, bo świadomość szkodliwości i niebezpieczeństwa własnej pracy mamy większą, niż przypisują nam dziennikarze i naukowcy.

Nadbudowa w naszym kraju przygniata swoim ogromem istniejącą bazę. Egzystują w tej nadbudowie, kosztem pracy naszych rąk i dziennikarzy, i naukowcy, którzy ostatnio gromkim głosem wciąż czegoś domagają się, zapominając często, o czyją pracę oparty jest ich byt. Ja, hutnik miedzi, powinienem domagać się od naukowców rozwiązania problemów z zakresu ochrony środowiska, które im stawiamy. Był, a może jeszcze jest, taki program rządowy dotyczący miedzi. Bardzo chciałbym wiedzieć, ile pieniędzy przemysł miedziowy przekazał naukowcom, jakie praktycznie problemy nauka rozwiązała, ile przy tym zrobiono doktoratów, a ile z tego pożytku miała gospodarka narodowa. Mam nadzieję, że reforma gospodarcza obejmie również i naukę.

Ja wiem, że fundusz płac huty zależy od efektów jej pracy, że mój zarobek związany jest z tym, ile to miedzi w ciągu zmiany moja brygada wyprodukuje. Chciałbym, by zależność takie objęły również i naukę. Bardzo chciałbym by wreszcie ci wszyscy, którzy w znikomym stopniu uczestniczą w tworzeniu dochodu narodowego, a chcą w jak największym uczestniczyć w jego podziale zeszli na ziemię, by pomogli rozwiązać trudne problemy dnia codziennego, w tym także z zakresu warunków i ochrony środowiska, by oddawali własnej ojczyźnie należny jej szacunek.

W ścisłym związku z trudnymi i szkodliwymi warunkami pracy powstaje problem wyżywienia. Nie chcę tu mówić o tym, ile komu dać, bo uważam, że to co jest, podzielono rozsądnie i

wszelka dyskusja typu komu zabrać, a komu dolożyć jest bezprzedmiotowa, bo mielibyśmy tylko jeden problem: komu dolożyć. Uważam, że cała dyskusja i energia społeczna winna skierowana na temat, jak więcej żywności stworzyć, jak ograniczyć jej marnotrawstwo. Mówi się cały czas o braku środków dla rolnictwa, a przedstawiony obraz w tej galei jest spodarki narodowej jest prawie katastrofalny. Społeczeństwu trzeba mówić jasno, bo markowe pojęcie „środki produkcji” niczego nie wyjaśnia. Ze brakuje nawozów sztucznych tego z telewizji można się domyslać, ale wszystkiego?

Wielokrotnie publicznie pytaliśmy przedstawicieli rolnictwa z naszego regionu o to, w czym moglibyśmy im pomóc, jakie usługi warsztatowe są im potrzebne. Odpowiedzi nie ma.

Słyszymy z jednej strony głosy, że w rolnictwie brak jest rąk do pracy, z drugiej zaś, że w rolnictwie naszym zatrudnionych jest wielokrotnie więcej ludzi, niż w innych krajach. Osobiście skłaniam się do poglądu drugiego, ale jeżeli rzeczywiście problem produkcji żywności wymagałby dodatkowego zatrudnienia w rolnictwie, można i należy to rozwiązać. Wiele zakładów przemysłowych nie wykorzystuje swoich mocy z braku surowców, materiałów i energii.

I znów stawiam pytanie: czy rolnictwo chce tych ludzi? Przecież jeżeli tym ludziom w przemyśle mamy płacić tylko za obecność w pracy, to lepiej płacić im w rolnictwie za robotę, jeżeli ta robota rzeczywiście jest. Nie wyobrażam sobie, by w obecnej sytuacji gospodarczej kraju i zatrudnieniowo-płacowej można było dopuścić do tego, by pozostało nie skoszone zboże, by zgnyli ziemniaki, czy wymarzy buraki na czas nie zbierane. Byłoby to fatalne dla naszego bilansu żywności, ale i byłoby to wstydem wobec świata za nasz brak umiejętności organizacyjnych wykorzystywania potężnej, utrzymywanej przez państwo, armii zatrudnionych.

I temat trzeci — aktywność robotników w partii. Dużo mówi się o tym, że robotnicy nie do władz partyjnych wybierani. Potwierdza to zresztą układ socjalny i zawodowy delegatów

URATOWAĆ ŚRODOWISKO NATURALNE

Wystąpienie LECHA JANKOWSKIEGO — lekarza ZOZ w Głogowie na posiedzeniu XIII zespołu problemowego.

Wystarczy zobaczyć, jak wygląda służba zdrowia, oświata, zabezpieczenie potrzeb mieszkaniowych czy wreszcie stan środowiska naturalnego w Polsce. Głównie zajmie się tym ostatnim problemem w powiązaniu z ochroną zdrowia, bowiem obraz jest katastrofalny. Przez ubiegłe lata też o tym mówiono głośno, zapewniając społeczeństwo, że czyni się wszystko, aby nie dopuścić do zachwiania równowagi ekologicznej. W rzeczywistości, poza nielicznymi wyjątkami, praktycznie nic nie robiono w tym zakresie, dopuszczając do niekontrolowanej intensyfikacji przemysłu i rolnictwa, co prowadziło i nadal prowadzi do gwałtownej i niekontrolowanej degradacji środowiska naturalnego.

Takim przykładem patologii jest województwo legnickie i niech towarzysze z Katowic i Krakowa nie myślą, że chcemy wyrwać im palme pierwszeństwa. Na pewno wyprzedzacie nas w tej smutnej statystyce ilości emitowanych pyłów, gazów, w ilości odprowadzanych ścieków. Piętnaście lat temu nasze województwo stanowiło enklawę rolnictwa, enklawę zieleni i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie odkryto złóż miedzi, dziś jednego z największych bogactw dewizowych kraju. Powstał kompleks wydobywczo-przerobowy miedzi i gdybyśmy rzeczywiście w swych działaniach kierowali się dobrem człowieka mielibyśmy i ten kompleks, i w nim zachowane środowisko naturalne. Wystarczyło trochę zdrowego rozsądku... Tymczasem w okresie ostatnich dziesięciu lat nastąpiła znaczna intensyfikacja produkcji, bez uwzględnienia równoległego zabezpieczenia w urzędzenia ochrony środowiska, która spowodowała degenerację katastrofalną warunków życia naszego społeczeństwa. Dotyczy to w szczególności terenów wokół hut miedzi w Legnicy i Głogowie. Nieplanowana emisja do atmosfery wysocetoksycznych związków siarki (SO₂, SO₃, merkaptany), fluoru, tlenków azotu i węgla oraz szczególnie groźnych metali ciężkich, takich jak: ołów, miedź, kadm, cynk, arsen, stanowi szczególnie zagrożenie życia człowieka zarówno przez oddziaływanie bezpośrednie, jak i drogą skażenia wtórnego produktów roślinnych i zwierzęcych z terenów poddanych działaniu tej emisji. Nie do przewidzenia na dzisiaj są skutki długotrwałego oddziaływania metali ciężkich na organizm ludzki, a należy obawiać się także nieodwracalnych zmian genetycznych.

Sytuację obrazuje kilka charakterystycznych danych: emisja pyłów i gazów do atmosfery przez 15 najbardziej uciążliwych zakładów województwa wynosiła w roku 1975 — 31 tys. t pyłów i 395 tys. t gazów, w roku 1980 — 38 tys. t pyłów i 500 tys. t gazów, mimo podejmowania działań powstrzymujących emisję. Podkreślić należy, że z 38 tys. t pyłów, aż 20 tys. t stanowią pyły metalurgiczne, głównie ołów, miedź, których działanie ekotoksyczne, ze względu na zdolność kumulowania, jest szczególnie niebezpieczne.

Tak znaczne ilości wyemitowanych substancji toksycznych powodują przekroczenia dopuszczalnych norm stężenia w powietrzu (emisji). Przykładowo w Legnicy — kwasu siarkowego — 70-krotnie, fluoru — 25-krotnie; w rejonie Głogowa — kwasu siarkowego 30-krotnie; tlenku siarki 20-krotnie. Powoduje to postępującą degradację świata roślinnego i zwierzęcego. W okoli-

przeróbki rud miedzi tj. żuźle, popioły i odpady poliflotacyjne. Obecne są w nich izotopy uranu-238, radu-226, radonu-222, w mniejszych ilościach toru-228 i potasu-40. Koncentracje tych pierwiastków występujących w różnych komponentach środowiska naturalnego naszego województwa są szczególnie niebezpieczne w połączeniach z takimi zanieczyszczeniami jak: ołów, kadm, arsen, dwusiarczek węgla.

Zjawisko jednoczesnego oddziaływania wszystkich tych zanieczyszczeń, łącznie z pierwiastkami promieniotwórczymi, na organizm człowieka powoduje, że zanieczyszczenia te mogą być silnie toksyczne jeżeli nawet żadne nie osiągnęło największego dopuszczalnego stężenia.

W zakresie gospodarki wodnej obok uciążliwości natury przemysłowej, z których na naszym terenie najistotniejsze jest zgromadzenie i odprowadzenie wód zasolonych, decydujący wpływ degradujący wywiera rolnictwo. Nieuporządkowana gospodarka odpadami hodowlanymi, nieuporządkowana gospodarka sanitarno-bytowa wytwarzanie znacznych ilości śoriek przy produkcji kiszonek i brak ich zagospodarowania oraz znaczny, częstokroć nieuzasadniony, wzrost zużycia chemicznych środków nawożenia i ochrony roślin, powoduje wysoka, stale zwiększającą się degradację wód.

Niebezpieczne dla zdrowia ludzi jest nieprzestrzeganie karencji dla nawozów oraz przeazotowanie gleby, w wyniku czego w wodach opadowych pojawiają się azotany i azotyny, które po przedostaniu się poprzez wodę pitną do organizmu dziecka, mogą doprowadzić nawet do jego szybkiej śmierci. Poza tym azotany i azotyny zawarte w wodzie pitnej tworzą w organizmie człowieka tak zwane nitrozaminy — prekursorzy chorób nowotworowych. Ten niekontrolowany, nieuzasadniony wzrost środków toksycznych doprowadza do takiej sytuacji, że w 1980 r. na ogólną długość 526 km przebiegających najważniejszych rzek województwa (Odra — 106 km) jedynie 14 km Nysy Małej znajduje się w I-III klasie czystości. Wszystkie pozostałe są poza klasami czystości.

Nadmierny wzrost aglomeracji miejskich, brak troski o przestrzeganie dopuszczalnych emisji balasu przez przemysł i komunikację, doprowadziły do znacznej uciążliwości warunków życia w naszym regionie.

Niezmiernie istotnym dla problemów środowiska naturalnego naszego województwa jest projektowane przez władze centralne utworzenie w roku 1986 zagłębia energetycznego na basie kopalni węgla brunatnego. Podjęcie takiej decyzji sioły w jawnej sprzeczności z wymogami ochrony środowiska w naszym regionie, pogłębi konflikt na styku człowiek-przemysł-środowisko. W konsekwencji podjęcia takiej decyzji uległa likwidacji wszelkie urządzenia infrastrukturalne na głównej osi zgrupowania miejsko-przemysłowego, zachowane zostaną dotychczasowe struktury osiedleńczo-rolne w środkowej części województwa, nastąpi wyłączenie z użytkowania rolniczego znacznych terenów wycięcia jednego z największych w województwie kompleksów leśnych oraz osuszenie obszarów najlepszych gleb, zmniejszenie zasobów wody, przy jednoczesnym

na IX Zjazd. Moim zdaniem robotnicy nie chcą być wybierani z różnych powodów, głównie dlatego, że w partii z głosem robotników nie liczone się dotychczas. Ten mocno zakorzeniony uwarunkowanie i wcale go nie zlikwidowały mnożące się ostatnio głosy optymizmu i konsolidacji w partii. Są to z reguły głosy aktywne, a nie szeregowych członków partii. Chciałbym się mylić, ale na podstawie codziennych kontaktów z moimi współtowarzyszami pracy i robotnikami innych zakładów zwracam uwagę na to, by sprawy jedności partii nie uważać już za zatwierdzone.

Członkowie partii, jak i całe społeczeństwo bardzo wiele od zjazdu oczekują i liczą, że jeżeli zjazd spełni ich nadzieje, to wtedy może nastąpić rzeczywista konsolidacja partii. Ogromny ciężar, ogromna odpowiedzialność spadły na partię, ogromne oczekiwania, często nieracjonalne, wiążą ludzi z obradami zjazdu. Przewodnia rola wymaga podjęcia tej odpowiedzialności. Inne rozwiązania w rachubę nie wchodzi.

Kończąc swoje wystąpienie proponuję:

● Zapewnić realizację tych programów ochrony środowiska, które nie spowodują zmniejszenia produkcji miedzi. ● W zakładach o szkodliwych i uciążliwych warunkach pracy skrócić czas pracy wymagany do emerytury niezależnie od wieku. Objąć nim wszystkich pracowników danego zakładu. W grupie preferowanych zakładów ująć huty. ● W ramach obecnych możliwości naszej gospodarki należy dokonać — jeżeli będzie potrzeba — przesunięcia pracowników, sprzętu, uruchomić dodatkowe usługi w przemyśle dla rolnictwa oraz dla przemysłu rolno-spożywczego. ● Z uwagi na podstawową obecnie sprawę biologicznej egzystencji narodu i jego wyżywienia wszelkie przypadki marnotrawstwa ziemi, żywności, sprzętu w rolnictwie, w przemyśle przetwarzającym żywność, w handlu, a nawet w gospodarstwach indywidualnych i domowych traktować jako przestępstwo przeciwko narodowi. Proponuję wprowadzić odpowiednie wyjątkowe akty prawne w tym zakresie.

zwiększeniu jej poborów do celów technologicznych. W tej sytuacji bezwzględnie konieczne jest kompleksowe podejście do problematyki eksploatacji węgla brunatnego.

Towarzysze!

W kontekście tych wszystkich przedstawionych spraw, jakby nie było przedstawionych tylko problemowo, pamiętajmy, że najważniejszą postacią w tym mechanizmie jest CZŁOWIEK, najważniejszym problemem jest jego zdrowie. Jeżeli nie usuniemy, a nie stać nas na to, nie zmniejszymy zagrożenia środowiska, zagrożenia człowieka, nie będziemy mogli nigdy myśleć o zdrowym społeczeństwie, bowiem czynniki patogenne dotyczą bezpośrednio nas, naszych dzieci, przyszłych pokoleń. Jak my się przed nimi wytłumaczymy? Obraz, jaki na razie się maluje, jest obrazem tragicznym — rosnąca ilość patologii ciąży, wad rozwojowych u dzieci, zaburzeń psychicznych, chorób górnych dróg oddechowych, przewodu pokarmowego, chorób nowotworowych, kłótni. Musimy zapobiegać przyczynom. Dlatego jako wniosek wnosimy uznanie terenu zagłębia miedziowego, jako terenu szczególnie zagrożonego pod względem zdrowotnym. Wnioskujemy konieczność kompleksowego przebadania całej populacji zamieszkującej ten teren, stworzenia prawidłowych warunków ochrony zdrowia w naszym województwie przez budowę szpitali w Legnicy, Chojnowie, rozbudowę w Głogowie, Lubinie; stworzenie specjalnych bodźców materialnych dla pracowników służby zdrowia pracujących i podejmujących pracę w tym rejonie.

Podstawowa sprawa jest bezwzględnie i rzeczywiste przestrzeganie zasad ochrony środowiska przy podejmowaniu każdej decyzji lokalizacyjnej, przy kształtowaniu przestrzennym naszego kraju.

Uważamy, że decyzje w sprawach inwestycji o znaczeniu ogólnokrajowym muszą być zastrzeżone dla Sejmu, daje to bowiem gwarancje kompleksowego podejścia do zagadnienia i uniknięcia takich błędów, takich bezmyślnych decyzji, jakimi były lokalizacyjne decyzje hut w Legnicy, hut aluminium w Skawinie, huty „Katowice” itp.

Należy przeprowadzić pilnie modernizację przemysłów szczególnie toksycznych tak, aby powstrzymać postępującą degradację środowiska naturalnego.

Konieczne trzeba rozpocząć budowę komunalnych oczyszczalni ścieków, aby za kilka lat nie stanąć przed koniecznością importu wody pitnej. Wydaje się, że realizacja tych wniosków, wymagających w swej fazie realizacyjnej szczegółowego rozpracowania przez fachowców zapewnić powinna w najbliższych latach powstrzymanie dalszej degradacji środowiska naturalnego. Niekontrolowany bowiem rabunkowy kierowany korzyściami tylko dla jednego pokolenia sposób modyfikowania środowiska prowadził w ostatecznym rachunku do nieodwracalnej katastrofy ekologicznej.

Kraj nasz otrzymaliśmy, towarzysze, jako kolejny etap sztafety pokoleń i winniśmy następnym pokoleniom oddać go przynajmniej w takim stanie, jakim go zostaliśmy.

OSTROŻNY OPTYMIZM

Takiego zjazdu naszej partii jeszcze nie było. I rzecz nie tylko w tym, że odbywał się on w warunkach niezwykłych — w stanie głębokiego kryzysu gospodarczego, kryzysu, jaki — a mówił o tym obszernie premier Jaruzelski — niezmiennie rzadko występuje w warunkach pokojowych.

IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR był niezwykłym począwszy już od kampanii wyborczej przed zjazdem, poprzez niejednokrotnie ostrą i polemiczną formę dyskusji podczas zjazdowych obrad, aż po bezprecedensowe w historii polskich zjazdów, w pełni demokratyczne wybory najwyższych władz.

Tygodniowe obrady można podzielić na kilka wyraźnych etapów. Pierwszym z nich był referat Komitetu Centralnego wygłoszony przez Stanisława Kanę. Oczekiwany z wielkim zainteresowaniem u większości delegatów i obserwatorów zapalił iskrę nadziei...

Etap drugi stanowiły obrady w 16 zespołach problemowych. To właśnie tutaj bez owijania w bawełnę wskazywano przyczyny kryzysu, wyliczano winnych. Jednocześnie jednak — i było to optymistyczne — porzucano nurt rozliczeniowy i szukano lekarstwa, szukano dróg odbicia się od dna, w jakim znaleźliśmy się, a także myśłano o zabezpieczeniu przed ponownym spadkiem.

W obradach zespołów problemowych uczestniczyło 2575 delegatów i zaproszonych gości. W dyskusji wypowiedziało się 761 towarzyszy, w tym 658 delegatów (oczywiście byli wśród nich i delegaci naszego województwa).

Wybory do najwyższych władz partyjnych — do komitetu centralnego stanowiły etap trzeci zjazdu. Odpadło w nich wielu dotychczasowych długoletnich działaczy, odpadło też wielu tych, którzy próbowali przekroczyć ten próg niezbyt demokratycznymi metodami. Ostre otówki delegatów bezlitośnie kreśliły też nazwiska ludzi mających usta pełne komunalów.

Oczywiście gorączka wyborcza osiągnęła szczyt podczas wyborów I sekretarza KC. Dla większości jednak kandydatura Stanisława Kani i jego wybór nie stanowił zaskoczenia. Zwyciężyła po prostu spokojna linia reform, linia przewyższania kryzysu środkami politycznymi. Prawdziwa owacja zgłoszona nowo wybranemu I sekretarzowi była najlepszym dowodem poparcia takiej polityki i przekonaniem, że właśnie tylko ona stanowić może o naszej lepszej przyszłości.

★

Chyba nikt nie spodziewał się, że nadzwyczajny zjazd może natychmiast rozwiązać wszystkie problemy, że stanie się on jakimś cudownym, radykalnym środkiem na wszystkie problemy.

Na zjeździe nakreślono główne kierunki, a teraz każdy z nas musi zabrać się solidnie do roboty. Przecież każdy z nas w naprawę kraju musi wnieść swój osobisty udział. IX Zjazd poprzez swe dokumenty dał nam nadzieję, że tym razem nasza praca nie będzie już przez nikogo marnotrawiona. I w tym właśnie jest pewien ostrożny jeszcze optymizm — jakby na końcu długiego tunelu zamigotało wreszcie nagle światło...



Na IX Nadzwyczajnym Zjeździe partii przemawia Stanisław Kania po wyborze na I sekretarza KC PZPR.

RACHUNEK ROZRZUTNOŚCI

Pióra piany, perlista biel zębów, odbłask czystego rondla to już ułudny obraz przeszłości. Dzisiaj ścinawska „Pollena” obrazuje polski kryzys, kryzys, w którym wciąż miliony złotych wyrzuca się... w kanał.

Hala produkcji proszku naszpikowana drażniącą wonią detergentów. Przy maszynie służącej do konfekcjonowania proszku znów awaria. Dewizowy nabytek włoski typu „Akma” psuje się często, gdyż co chwilę musi „wypływać” pomięte kolorowe kartony z napisem „AF” lub „E”. W drewnianych transporterach rośnie sterta zniszczonych opakowań na makulaturę. Od czasu do czasu wyrzuci gotową paczkę proszku.

— Bo maszyna jest czuła, czulsza niż ludzkie ręce, dlatego każda usterkę wyczuje, dlatego sześćdziesiąt procent kartonów przed wypuszczeniem do maszyny trzeba przelamywać. Kartony są złej jakości, sama substancja sproszkowana ma wady, zawieszają się w zbiorniku, „jazda” na kleju, jaki jest, na kleju introligatorskim, stolarskim powoduje, że kartony otwierają się już na taśmie, są do wyrzucenia — informuje brygadziśka.

Tysiące opakowań o wartości dwóch złotych jedno, wędruje z taśmą na makulaturę. Dlaczego tak się dzieje? Co pan robi, aby zmniejszyć to marnotrawstwo, przecież to również i pana złotówki leżą w drewnianym pojemniku?

Kierownik produkcji — Zbigniew Szmiągowski z rezerwą przyjmuje ten wywód, pytanie jednak podejmuje:

— W miarę swoich możliwości staraliśmy się. Za wiele tych możliwości nie ma. Kartony do konfekcjonowania proszku produkowane są z odpadów surowcowych, stąd rewelacyjnej jakości nigdy się nie uzyska. Na skutek naszej interwencji zmieniono wykonawców, ale to nie rozwiązało problemu. Jeżeli nie weźmiemy tego co jest, innych nie dostaniemy. A ludzie czekają na proszki. Kolejki rosą.

Wybiera się mniejsze zło, tak prawie od dwóch lat. Od dwóch lat, z powodu złej jakości kartonów, z powodu nadmiernej higroskopijności proszku produkowanego w sześćdziesięciu procent na komponentach sprowadzanych za dewizy, zużycie opakowań przekraczane jest regularnie o piętnaście, a nawet o dwadzieścia procent! Daje to straty w wysokości od czterech do sześciu milionów złotych! Nie na tym jednak zamyka się marnotrawstwo. Z wymienionych powodów automatyczną pakowarkę obsługuje nie jeden pracownik, jak opiewały założenia wprowadzenia automatyzacji procesu, lecz siedmiu pracowników! Nie wiele więcej potrzeba do ręcznego pakowania proszku. Różnice rzecz jasna tkwią w wydajności.

Z informacji kierownika Andrzeja Ajeckiego wynika, że w ostatnim półroczu ilość odpadów zmniejszyła się o pięć procent. W ostatnim półroczu jedynie dziesięć procent opakowań do proszku „E” i „AF” odpadło. Jest to kwota na sumę około półtora miliona złotych. Dołączyć jednak do tych strat koszty zatrudnienia trzynastu osób (bowiem w ścinawskiej „Pollenie” są dwa takie automaty) suma się prawie podwoi! Na te wyliczenia nie ma rady. Kierownik informuje, że problem kartonowych odpadów nie jest tylko sprawą Ścinawy, ale słabym miejscem całej branży, w łonie której jest ponad dziesięć zakładów zajmujących się chemią gospodarczą.

Rzeka marnotrawstwa jest więc dlatego dziesięciokrotnie większa! Fakty, cyfry, a działania?

— Kartony to problem beznadziejny — twierdzi dyrektor ekonomiczny Jaworskich Zakładów Chemii Gospodarczej „Pollena”, któremu ścinawski zakład podlega.

— My borykamy się z podobnym problemem. Był on omawiany w swoim czasie w zjednoczeniu, sprawa stała na forum rządu. Nikt jednak nie mógł znaleźć na to rady. Żaden z zakładów kartoniarских na terenie kraju nie produkuje 400-gramowych kartonów odpowiednio kaolinowanych i biogowanych, odpowiednich do maszyn typu „Akma”.

do produkcji zautomatyzowanej, nie potrafimy wykorzystać maszyn, ponieważ decyzje o zakupie takiego parku maszynowego zapadły gdzieś wysoko, w oderwaniu od krajowych możliwości materiałowych i surowcowych. Czy to znaczy, dewizowy park winien pójść na przemiał? Może zbyt daleko szukano rozwiązań, może „własne sposoby” zminimalizowałyby rozmiary marnotrawstwa?

W legnickim „Bomisie” przed dłuższy czas wakuwał automat do pakowania surowców sypkich w worki foliowe. Czy ryzyko przejścia na inny system konfekcjonowania nie byłoby opłacalnym zabiegiem?

Teoretycznie można — twierdzi dyrektor Pacholczyk — w praktyce, pociąga to za sobą zmiany całego procesu technologicznego. Wyłonią się nowe problemy z pozyskaniem folii. Folia to produkt pochodny z ropy naftowej, której za wiele nie ma...

Gest bezradnie rozkładanych rąk, czekanie. Łódzkie i bydgoskie zakłady opakowań drukowanych zgodnie z wieloletnią praktyką obniżają ceny na reklamowane partie kartonów. Wartość odpadów pokryje wysokość obniżki. Kto jednak zapłaci za dodatkowe wyprodukowanie zmarnowanych kartonów, kto płaci za dodatkowo zatrudnione ręce? W co w kalkulowane są tego rodzaju koszty? Czy w cenę proszku stojącego na sklepowej półce?

Ścinawska „Pollena”, mimo że liczy sobie już ponad 30 lat, nie zmieniła swojej infrastruktury. Zmieniali się natomiast właściciele, zmieniano profile produkcji, zmieniali się ludzie. Dziś stare magazyny „siadają”, część z nich, jak wykazała eksperytyza, może ulec zawaleniu. Stojąc jednak przed alternatywą — pozostawić surowiec w foliowych kontenerach pod chmurką, co odbije się na jakości proszku, czy też składować materiały w starym magazynie, stanowiącym pewne zagrożenie — wybiera się mniejsze zło. Niskie płace, przy stosunkowo dużych wymaganiach, zniechęcają. Bogaty KGHM przyciąga. Fluktuacja kadr jest stosunkowo duża. Przyczyną zasadniczą takiego stanu rzeczy jest brak funduszy. Na domiar wszystkiego prawie jedna trzecia

załogi oczekuje na mieszkania, oczekiwanie jalone, gdyż dla tej „Polleny” mieszkań po prostu nie ma. To co „skapnie” — jedno, dwa mieszkania nie rozwiązują problemu. Rozwiązanie? Kto wie, czy gdyby w ciągu trzech lat zaoszczędzono złotówki „wypłute” przez automat do konfekcjonowania detergentów, dzisiaj nie można by było wybudować wielkiego domu dla 65 rodzin?

Tymczasem rzeka złotówek „na przemiał” powiększa się. Ostatnio w związku z zakupem automatów do produkcji tub polietylenowych, wyłoniły się nowe kłopoty. Polietylen produkowany przez petrochemię płocką i Blachownię Śląską często ma wiele zanieczyszczeń w postaci ciał stałych. Twórcy automatów (tym razem twórcy krajowi) nie wzięli pod uwagę dodatkowych komponentów. W efekcie co dziesiąta tuba polietylenowa wyrzucana jest na śmietnik. Jej jednostkowy koszt produkcji kształtuje się w wysokości trzech złotych. Zakład zamierza w ciągu roku wyprodukować dwa miliony tub. Jakże będą straty? Już dzisiaj kierownik liczy się z tym, że zaistnieje konieczność zatrudnienia dodatkowych rąk do automatów.

Trudno się dziwić, że patrząc na takie gospodarowanie „burzy się” przysłowiowa wątrobą w człowieku. Powinna się „burzyć” nie mniej niż wówczas, gdy czytamy o aferze pana L., który wpłatał w malwersacje pana A., B., i C. Dlatego wątpię bardzo, czy tropienie „grubych” defraudantów uwolni naszą gospodarkę od nadużyć wobec jej obywateli. Rachunek rozrzutności wobec jednostek i załóg powinien być prowadzony i nie mniejszą konsekwencją. W budowaniu „od nowa” nie powinno być miejsca na decyzje nie tylko przestępcze, ale również mało odpowiedzialne. Na razie „społeczne” to wciąż jeszcze „niczyje”. Dopóki pokutował będzie ten stereotyp myślowy, na taśmie maszyny do konfekcjonowania proszków wciąż będą się rozklejać opakowania, a sprasowane złotówki będzie się wkalkulowywać w kieszeń klienta. Co do tego jednego nie ma się najmniejszych złudzeń.

JADWIGA WARDACH



Fot. Krzysztof Raczkowiak

W czasie ostatnich miesięcy milicja obywatelska gościła na łamach prasy i na ekranie telewizyjnym wielokrotnie. Wzrosło również zainteresowanie działalnością organów MO wśród całego społeczeństwa. Jednocześnie pantoflowa poczta przekazuje się nieustannie wiele fałszywych plotek i mitów na ten temat.

Chcąc przybliżyć naszym Czytelnikom problemy, jakimi zajmują się organa bezpieczeństwa publicznego, proponujemy wywiad z płk. MARKIEM OCHOCKIM, komendantem Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Legnicy. Wywiad przeprowadził Antoni Neczyński.

POŁOŻYĆ KRES MITOM

■ Panie pułkowniku. Pamiętam, kiedy na początku lat siedemdziesiątych w przemówieniach naszych polityków znalazło się stwierdzenie, że na skutek ustabilizowania się sytuacji społeczno-politycznej w kraju, liczba przestępstw znacznie się obniżyła. Czy był to tylko kolejny bluff rodzącej się propagandy sukcesu, czy rzeczywiście istnieje związek między przestępczością a sytuacją w kraju?

— Panie redaktorze, nie do mnie należy ocena prowadzonej przez ośrodki rządowe i polityczne propagandy w minionym dziesięcioleciu, aktualną i wyczerpującą ocenę dał IX Zjazd partii — stanowi to odpowiedź na pierwszą część pańskiego pytania. Jest oczywiste, że istnieje ścisły związek między sytuacją społeczno-polityczną w kraju, a narastaniem bądź spadkiem przestępczości. Wynika to choćby z tego, że w sytuacjach napięć i konfliktów następuje gwałtowny spadek dyscypliny społecznej. Wykorzystywane jest to prawie natychmiastowo przez element przestępczy liczący na bezkarność, na dezorganizację struktur społecznych oraz na brak dezaprobaty społecznej dla ich postępowań. Klasycznym przykładem była sytuacja w Otwocku, a na terenie naszego województwa uniemożliwienie działań MO podczas interwencji w Chojnowie, gdzie 200-osobowy tłum stanął w obronie notorycznego pijaka i awanturnika — sprawcy pobicia obywateli.

■ Czy statystyki przestępczości kryminalnej wskazują w ostatnim czasie tendencję gwałtownego wzrostu, czy tylko prasa więcej pisze o tych przestępstwach?

— Posłużę się przykładem naszego województwa. W minionym półroczu liczba przestępstw kryminalnych wzrosła o 40,2 proc. w porównaniu do I półrocza 1980 r. W liczbach bezwzględnych wynosi to wzrost o 501 czynów przestępczych. W poszczególnych kategoriach przestępstw kryminalnych wzrost jest następujący: uszkodzeń ciała o 59,6 proc., rozboje o 157,1 proc., włamania do obiektów społecznych o 67 proc., włamania do obiektów prywatnych o 74 proc., kradzieże mienia prywatnego o 31,1 proc.

Myślę, że przytoczone przeze mnie cyfry stanowią wyczerpującą odpowiedź na Pańskie pytanie.

■ Jakże, zdaniem Pana są przyczyny wielkiej ilości przestępstw gospodarczych w minionym dziesięcioleciu?

— Pełna odpowiedź na pytanie wymagałaby badań ogólnokrajowych, analiz socjologicznych i kryminologicznych. Mogę podać niektóre uwarunkowania wzrostu tej kategorii przestępstw w województwie, do których należą: brak należytego zabezpieczenia mienia, nieskuteczne i powierzchowne kontrole ze strony organów do tego powołanych, niewłaściwy dobór kadr mających pieczę nad mieniem, a także bez troska ze strony kierownictw przedsiębiorstw w gospodarowaniu powierzonym majątkiem.

■ 61 proc. wszystkich przestępstw w Polsce to włamania i kradzieże. Czy ich przyczyn można szukać tylko w łatwym dążeniu do bogactwa?

— Użyte przez Pana określenie — dążenie do „bogactwa” jest nieadekwatne do poruszonego problemu. W kraju nie mamy gangów typu choćby amerykańskiego, czerpiących permanentnie zyski z przestępstwa. Przyczyn dużej liczby włamań i kradzieży należy szukać z jednej strony w łatwości dostępu do mienia społecznego i prywatnego, mam tu na myśli brak odpowiednich zabezpieczeń alarmowych, zamknięć itp. Z drugiej zaś strony składają się na to liczne czynniki o zasięgu ogólnospołecznym, m. in. braki rynkowe, co łączy się z możliwością zbyt dużego kradzionych towarów, a także to, że większość tych przestępstw popełniana jest pod wpływem alkoholu.

■ Jak przedstawia się półroczna statystyka przestępczości w województwie legnickim?

— Niektóre dane statystyczne przedstawiłem mówiąc o przestępczości kryminalnej. Ogółem w województwie w I półroczu 1981 r. nastąpił wzrost przestępczości o 28 proc., tj. o 517 czynów przestępczych, na co w większości składają się przestępstwa kryminalne. Wskaźnik wykrywalności przestępstw wynosi 80 proc. W półroczu wykryliśmy np. aferowe zagarnięcie ponad 21

ton drobiu wartości około 1.200 tys. zł na szkodę PZD Prochowice, aktem oskarżenia objęto 25 osób; aresztowano 8-osobową grupę włamywaczy, kierowaną przez recydywistę Andrzeja Ł., która dokonała 80 przestępstw, w tym większości włamań do sklepów.

■ Województwo nasze charakteryzuje się wielkim przemysłem przyciągającym rzesze napływowych ludzi z całego kraju, ludzi nie zawsze postępujących zgodnie z przepisami prawa. Jest to jednocześnie województwo drugie po katowickim o największych dochodach ludności. Czy te cechy wyróżniają nas w stosunku do innych regionów pod względem ilości i jakości przestępstw?

— Podane przez Pana cechy nie są jedyne, które „wyróżniają” nasze województwo pod względem liczby popełnionych przestępstw i ich ciężaru gatunkowego. Czynniki migracyjne ludności i związane z tymi brakami więzi społecznych stwarzają anonimowość mieszkańców, co ułatwia dokonywanie przestępstw szczególnie kryminalnych. Innym z czynników kryminogennych, niewątpliwie związanych z poziomem osiąganych dochodów, jest alkoholizm. Pod względem spożycia alkoholu zajmujemy niechlubne pierwsze miejsce w kraju, bowiem na 1 mieszkańca w przeliczeniu na czysty spirytus spożywamy 8,9 l. Mieszkańcy województwa wydatkowali w 1980 r. 2.008.932 zł na alkohol — jest to liczba zbliżona do budżetu rocznego RN. Chciałbym ponadto zaznaczyć, że pod względem liczby przestępstw przypadających na 100 tys. mieszkańców zajmujemy 3 miejsce w kraju, wyprzedzając takie województwa jak szczecińskie, gdańskie, katowickie.

■ Jakie działania profilaktyczne podejmuje Milicja Obywatelska na naszym terenie?

— Zakres działań profilaktycznych prowadzonych przez MO jest bardzo szeroki poczynając od obecności patroli w miastach poprzez występowanie do administracji go-

spodarczej i państwowej w kwestiach uchybień w zabezpieczaniu mienia, zwalczania alkoholizmu i pasywności społecznej, ochrony nieletnich moralnie zagrożonych po działania w Komisjach Indywidualnej Profilaktyki Społecznej. Działania profilaktyki obejmują wszystkie obszary zagrożenia przestępczością i ich omówienie wymagałoby odrębnego, szerszego potraktowania, co nie stanowi celu naszej rozmowy.

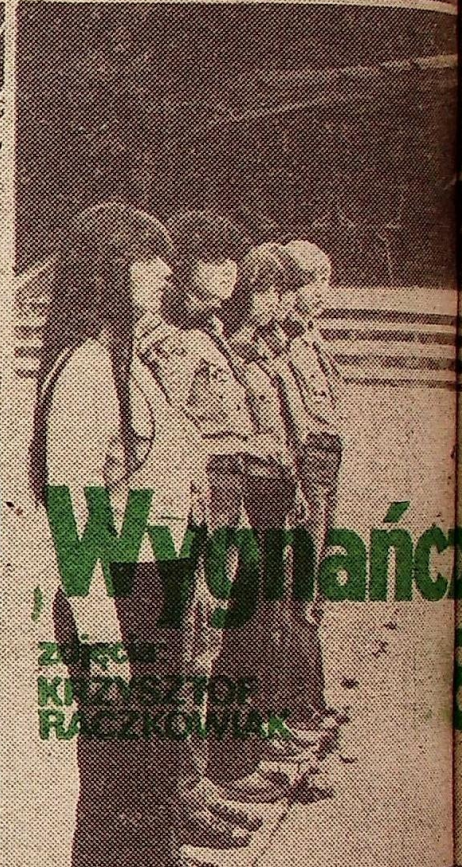
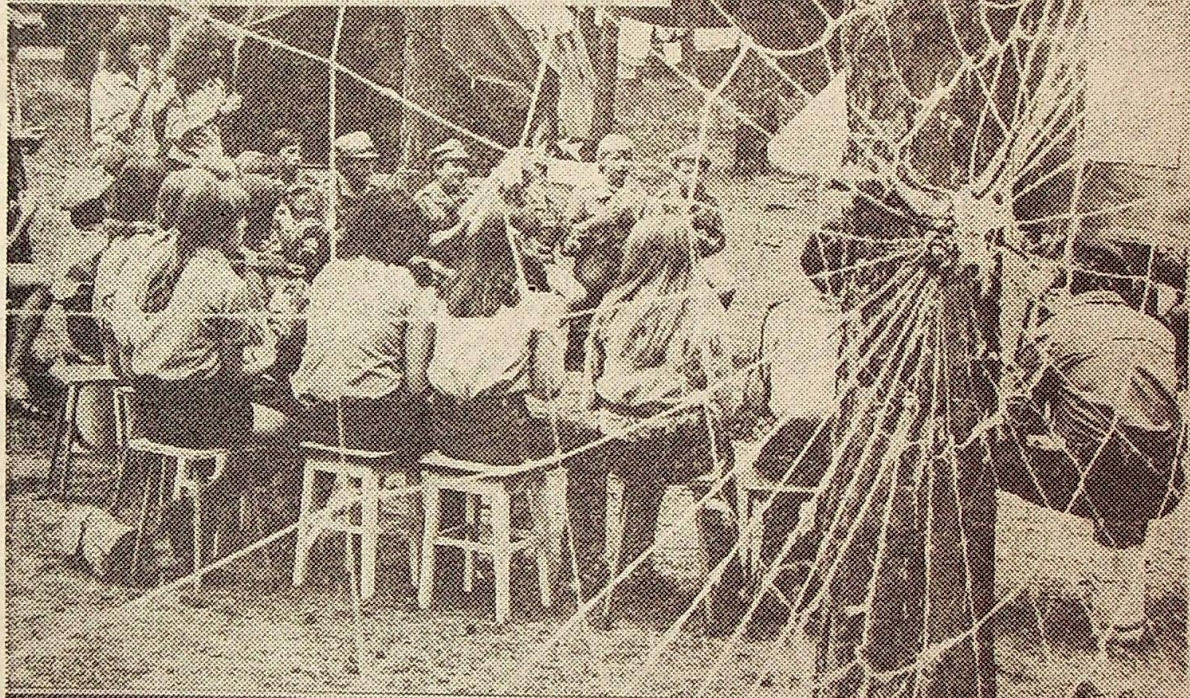
■ Społeczeństwo i milicja chcą w zasadzie tego samego — chcą żyć bezpiecznie i w spokoju. Dlaczego wobec tego istnieje w części społeczeństwa nieufność do organów MO?

— Pytanie Pańskie winno być skierowane przede wszystkim do naukowców — socjologów, psychologów, tzn. znawców i badaczy życia społecznego. Moje zdanie na ten temat musi z konieczności zawęzić się do przyczyn, jakie my możemy stwierdzić. Nieufność do organów MO nie jest domeną, jak to pan określił, „części społeczeństwa”, może ona dotyczyć marginesu społecznego. Przyczyn braku poparcia społecznego, szczególnie w ostatnim okresie, dopatrywałbym się w działaniach propagandowych określonych sił, którym zależy na osłabieniu porządku publicznego — stąd rozpowszechnianie mitów o rzekomych przywilejach milicjantów i ich rodzin, o przestępstwach popełnianych przez funkcjonariuszy, podnoszenie do rangi problemu incydentalnych przypadków niewłaściwego postępowania funkcjonariuszy. Myślę, że praworządne, zgodne z przepisami działanie funkcjonariuszy MO, oraz umiejętne, rzeczowe i nie od święta pokazywanie ich trudnej pracy przez środki masowego przekazu przywróci odpowiedni poziom aprobaty i poparcia społecznego dla Milicji Obywatelskiej. Bowiem naszym celem, naszym zadaniem jest zapewnienie ładu i porządku publicznego, spokoju i bezpieczeństwa obywatelom, a jak to Pan sam określił takie same są oczekiwania społeczne.

■ Dziękuję za rozmowę.



Fot. Archiwum



Zdarza się w życiu każdego człowieka taka chwila, kiedy czuje, iż poczyni mu brakować konceptu i pomysłu. Jeśli ma chociaż trochę samokrytycyzmu, a piastuje znaczące stanowisko, potrafi korzystać z dobrych pomysłów swoich współpracowników. W jakimś tam bowiem okresie życia jest już za późno na naukę. Trudno wyobrazić sobie gorszą sytuację, gdy taki lider bez konceptu szuka porady u pomocników, którzy również mają puste szafy i głowy.

PROSTOWANIE ŚCIEŻEK

Wydaje się, że coś takiego dotknęło w minionym dziesięcioleciu naszą ekipę rządzącą. Nie piszę tego dla zasady pognębienia tych, co i tak odeszli, a raczej gwoli wyciągnięcia przydatnych na dzisiaj wniosków. Podczas ostatniej Wojewódzkiej Konferencji Programowo-Wyborczej w Legnicy były sekretarz KC Jerzy Waszczuk, co prawda w porze niezbyt sprzyjającej uwadze delegatów, podniósł w swoim wystąpieniu nigdzie oficjalnie dotąd nie prezentowaną tezę. Dotyczy ona oparcia w latach 1976—80 przez ówczesne kierownictwo partyjno-rządowe zaopatrzenia kraju w podstawowe artykuły i środki żywnościowe w drodze importu. Co prawda w obradach konferencji nie uczestniczyłem, ale nagrałem z telewizora na taśmę ten fragment wypowiedzi jako swoisty dokument epoki. Wierzyć się nie chce, aby w kraju — było nie było — rolniczo-przemysłowym opierać koncepcje wyżywienia społeczeństwa o sprowadzanie wszystkich podstawowych artykułów żywnościowych z zewnątrz. Jaką goręć musiała wywołać ta wypowiedź wśród partyjnych delegatów na konferencję ze środowiska wiejskiego. Wypowiedź sformułowana u progu kolejnej rocznicy Manifestu Lipcowego, który u zarania okresu powojennego gwarantował wreszcie warstwie chłopskiej partnerskie prawa w narodzie.

A jak usiłowano wytłumaczyć takie rozwiązania? Zdaniem Jerzego Waszczuka środki na ów kosztowny import mieliśmy mieć z tytułu osiągania profitów za wysoko przetworzony eksport artykułów i wyrobów, zwłaszcza przemysłu elektro-maszynowego, maszynowego i z profitów za eksportowane surowce naturalne, zwłaszcza kopaliny.

Wcale nie dla porządku przypomnę w świetle wypowiedzi J. Waszczuka sformułowany przez to samo kierownictwo w 1974 r. na XV Plenum KC „Program wyżywienia narodu”, o którym było tak głośno, zresztą jest i do dzisiaj, tylko że z innych powodów. Kiedy zestawimy ten program z omawianą koncepcją widać dwoistą moralność poprzedniego kierownictwa i lansowanie w praktyce wykonawczej antyspołecznych rozwiązań przynajmniej wobec znaczących grup tego społeczeństwa, to jest rolników i klasy robotniczej. Kokietowanie rolnictwa indywidualnego w programie XV Plenum od strony werbalnej, a z drugiej połozenie wysiłków organizacyjnych i strukturalnych na tak zwaną przyspieszoną socjalizację wsi, musiało doprowadzić do ostrych napięć na rynku żywnościowym jak też w samym środowisku wiejskim, z czego korzystają teraz, niekiedy w sposób demagogiczny, niektóre zawodowe organizacje rolników.

Już w toku dyskusji na IX Nadzwyczajnym Zjeździe Partii prof. Józef Kaleta z Wrocławia podniósł w sposób imienny odpowiedzialność grupy doradców wokół byłego I sekretarza KC i byłego premiera Józefa Pińkowskiego, łącznie z nim samym, za lansowanie koncepcji gospodarczych, które doprowadziły do tak widocznych jak obecnie procesów dezintegracyjnych. W rolnictwie dotyczyły one głównie przełożenia akcentów inwestycyjnych na kapitałochłonne technologie produkcji w gospodarce uspołecznionej, powiększanie tego sektora drogą różnicowania gospodarstw indywidualnych, pauperyzacji ich ogromnej większości, głównie gospodarstw małych i drobnotowarowych, bowiem instrumentalne stosowanie pierwszej wersji systemu emerytalnego sprzyjało tak zwanemu przepływowi ziemi z gospodarki drobnotowarowej do uspołecznionej.

Poznanie tych mechanizmów, ocena, wyciągnięcie wniosków jest chyba bardziej przydatne dla obecnej naszej praktyki społeczno-gospodarczej, aniżeli skądinąd potrzebne, chociaż często prowadzące do nikąd, sławetne rozliczanie za „materialne dokonania” ludzi na kierowniczych stanowiskach w poprzednim okresie.

W ocenach minionego dziesięciolecia dosyć łatwo przechodzimy nad — wydawać by się mogło — prostym sformulowaniem przemawiającym za poprzednią ekipą, o owym otwarciu naszego społeczeństwa i gospodarki na Zachód. Miara tych profitów mają być setki wyjazdów turystycznych bądź wsparcie rodzimego przemysłu licen-

cyjnymi technologiami. Nie będę tutaj ciągnął wywodu o nieudanych licencjach. Nie jest to może skutek złej koncepcji, a raczej niedouczenia i głupoty bądź skorumpowania ludzi, którzy decydowali bądź opiniowali takie zakupy. Znacznie groźniejsze jednak było strukturalne złaczenie funkcjonowania naszej gospodarki z pozornie wolnorynkowym rytmem gospodarczym państw EWG. W gruncie rzeczy każda dwustronna umowa gospodarcza — w poprzednich latach — między naszym krajem a zachodnioeuropejskim, jeśli wchodził on w skład EWG, musiała być parafowana przez Radę Gospodarczą tego ugrupowania. Właśnie, ugrupowania! I było czystą uludą mniemanie, że bądź co bądź kapitalistyczny, nowoczesny, imperialistyczny kontrahent będzie w pertraktacjach z państwem bloku socjalistycznego posługiwał się caritasowymi odczuciami. Podsuwano i wypychano nam takie technologie i rozwiązania, które by w sposób trwały uzależniły naszą gospodarkę od koniunktury dobrej woli i kieszeni zachodnioeuropejskiej. Nie będę tutaj rozwijał tematu w odniesieniu do wyrobów przemysłowych. Daleki też jestem od przywoływania nieustannie ducha podejrziwości i nieufności. Nie na naszych łamach ukazują się teraz opracowania, w jaki sposób kierownicze ośrodki wywiadu NATO inspirowały, ba, rozliczały koła gospodarcze EWG za współpracę gospodarczą z krajami socjalistycznymi a z Polską w szczególności, bowiem nasz kraj w tych koncepcjach został wyznaczony jako teren wpięty w społecznej, a potem politycznej konfrontacji.

Wydawać by się mogło, że wraz z Sierpniem odcieśliśmy tę zakazaną pepowinę. Tak nie jest. W dniach IX Zjazdu w audycji wieczornej komentator „Głosu Ameryki” omawiał sprawę wahań Kongresu Stanów Zjednoczonych, inspirowanego przez kongresmena J. Derwińskiego, w kwestii udzielenia Polsce ponadnormatywnego kredytu, wyżej kwot ustalonych w ubiegłym roku, tym razem na zakup przez nasz kraj znacznych partii kukurydzy. Chodzi o niebagatelną kwotę 80 mln dolarów. Sekretarz stanu odpowiedzialny za rolnictwo John Block w rozmowie z przedstawicielem „Głosu Ameryki” powiedział, iż rząd jest skłonny udzielić tego kredytu nie z racji nacisku kongresmenów polskiego pochodzenia, ale dlatego, że kredyt taki odpowiada interesom Stanów Zjednoczonych. Wliczył nawet w owe koszty naszą obecną niewypłacalność (jako że z pewnością kredytodawca nie otrzyma zwrotu w ciągu 2—3 lat, co jest regułą przy tego rodzaju amerykańskich kredytach), a kredyt ten jest potrzebny w chwili obecnej Polsce na zakup kukurydzy dla stworzonego w naszym kraju przemysłowego tuczu drobiu. J. Block dodał, iż to przy amerykańskiej pomocy, doradztwie i wsparciu został ten przemysł stworzony w naszym kraju. I wypadałoby właściwie za to podziękować. Przecież każdy lubi kurczaka z różną. Najciekawsza jednak jest druga część argumentacji ministra. Obecne wsparcie dostawami amerykańskiej kukurydzy pozwoli podtrzymać przemysł brojlery, a tym samym zapewni na przyszłe lata trwały rynek zbytu dla amerykańskich farmerów.

Gdzie jak gdzie, ale w województwie legnickim nie trzeba ukazywać, do jakich rozmiarów rozrosła się produkcja drobiarska, tą, najbardziej paszochłonną drogą, wymagającą nakładów najlepszych, bo wysoko białkowych pasz, których zresztą drób nigdy nie jest z racji fizjologicznych w stanie sobie przyswoić.

W naszym bilansie paszowym dla bydła i trzody odczuwamy olbrzymi deficyt białka. Podobnie wygląda struktura bilansu paszowego w RFN. Tylko że tam sprowadza się wysokobiałkowe komponenty nie dla drobiu, a głównie dla wzbogacenia rodzimych pasz zużywanych przez trzodę, bydlę opasowe i krowy. Tymczasem w sytuacji rujnowania gospodarstw drobnotowarowych, które z każdym rokiem ograniczały chów trzody i bydła, chcieliśmy rekompensować ten ubytek rozwojem zbożochłonnym i wysokobiałkowych technologii w wielkich fermach, a doraźnie deficyt mięsa pokryć brojlerami. I w tej dziedzinie potrzebne jest wreszcie opamiętanie.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK

Na temat samorządu robotniczego wypowiedziano wiele opinii. Dyskusje nad jego kształtem, rolą i uprawnieniami przetaczają się falami po kraju. Rzecz jasna problem samorządu robotniczego, podobnie jak status przedsiębiorstwa socjalistycznego, wymaga regulacji prawnej. Nie upoważnia to jednak nikogo do siedzenia z założonymi rękami i oczekiwania na prezent niebios.

CZEKAJĄC NA USTAWĘ

W ten sposób pomyślano w Jaworze. Załoga Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych chce samorządu, chce mieć wpływ na funkcjonowanie przedsiębiorstwa, jego politykę, podział dochodów, sposób zarządzania. Choć od początku bieżącego roku samorządu praktycznie nie ma, to jednak człowieka z zewnątrz rozmawiającego z ludźmi tam pracującymi uderza głębokie pragnienie ostatecznego rozwiązania spornych kwestii (takie zawsze się znajdują), aby już, od zaraz, nie czekając na ustawę móc powołać autentyczną robotniczą reprezentację, która rozłoczyłaby kontrolę nad działalnością zakładów.

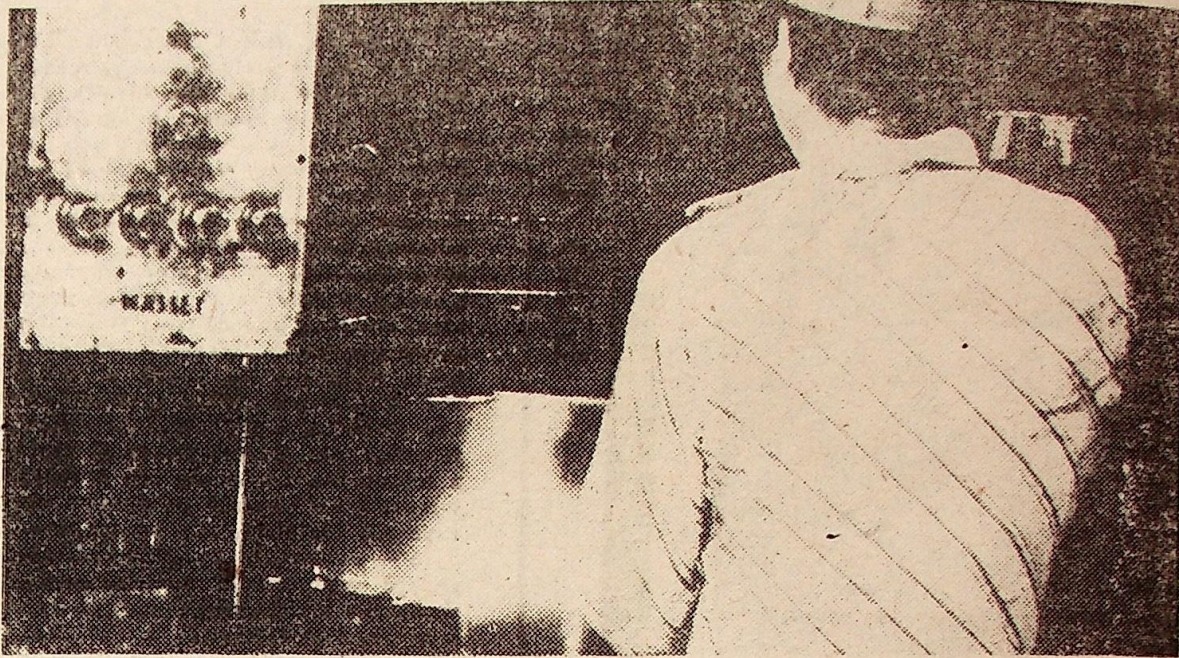
Kontrowersji jest sporo. Jerzy Piątek, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności”, mówi, że w celu uniknięcia zamieszania w sytuacji, gdy cała załoga rozdyktowałaby się na temat samorządu, powołano tzw. grupę inicjatywną, w skład której wchodzi reprezentanci poszczególnych organizacji związkowych, politycznych i społecznych — na zasadzie proporcjonalnego udziału w stosunku do liczebności danej organizacji. — „Chcemy wyprzedzić ustawę, choć zdajemy sobie sprawę, że z chwilą wprowadzenia jej w życie — a jest to możliwe jedynie w wypadku zaakceptowania jej przez „Solidarność” — stanimy wobec konieczności pogłębienia już istniejącej współpracy z innymi organizacjami. Stoimy jednakże na stanowisku, że samorząd robotniczy nie może stać się sferą wpływów jednej organizacji. Przejście do konstruktywnej pracy nie jest możliwe, gdy jedni negują drugich, gdy wzajemnie podważa się swój autorytet. Tracimy na tym przecież wszyscy”.

MENADŻEROWIE I DECENTRALIŚCI

Czyra ma zajmować się samorząd, jaki ma być? Koncepcji jest wiele, lecz na pierwszoplanowe wybijają się dwie. Pierwsza, prezentowana przez „Solidarność” zakłada bardzo duże rozszerzenie uprawnień samorządu, co do kontroli i wiążącego decydowania praktycznie we wszystkich dziedzinach życia Zakładów Kuzienniczych. Solidarnościowcy oczekują od ustawy jasnego określenia kompetencji samorządu w zarządzaniu. Uważają, że samorząd powinien mieć decydujący głos w trybie powoływania i odwoływania dyrektorów (dobrze jest jak przedsiębiorstwo „wychowa” sobie dyrektora, czyli powoła go spośród swych pracowników). Natomiast polityka kadrowa powinna pozostać w rękach naczelnego, bo dyrektor, realizując kierunki i decyzje wytyczone długofalowo przez samorząd, musi mieć jednak pole manewru. Komisja Zakładowa oczekuje również zagwarantowania wiążącej opinii samorządu przy ustalaniu umów kooperacyjnych, określaniu partnerów i warunków działalności handlowej.

Moi rozmówcy w Komisji Zakładowej, a także w Komitecie Zakładowym PZPR, podkreślają z naciskiem, że wszelkie rozważania na temat samorządu są ściśle związane z charakterem i ramami reformy gospodarczej. Jeśli bowiem przedsiębiorstwo uzyska wymarzoną samodzielność, to właśnie od zakresu tej samodzielności zależeć będzie pozycja samorządu.

Ta niewiadoma rodzi szereg wątpliwości. Założmy, że zostaną przyjęte zasady statusu przedsiębiorstwa społecznego-koncepcji opracowanej przez Sieć Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” — co w gruncie rzeczy oznacza przekształcenie formy własności ogólnospołecznej w grupową, prościej — gdy cała załoga i tylko załoga staje się właścicielem np. fabryki. I co wtedy? Takie postawienie sprawy automatycznie powoduje wprowadzenie w życie reguły, w oparciu o którą przedsiębiorstwo w myśl zaleceń samorządu (posiada on pełnię władzy) wybiera te kierunki produkcji i eksportu, które doraźnie przynoszą efekty ekonomiczne, np. w twardej walucie. Wyobraź-



Fot. Krzysztof Raczkiowiak

my sobie także, w myśl tej reguły, Zakłady Kuziennicze rozwijają produkcję maszyn i części rolniczych, podczas gdy na rynku wewnętrznym brakuje tych towarów. A eksport za „twarde” idzie pełną parą. Efekt? Załoga zadowolona z wysokich dochodów nie ma na co ich wydać, bo na półkach sklepowych pustki — np. brak tłuszczów. Czy są więc granice samorządności? Tak! Te granice wytycza interes społeczny i konieczność jego realizacji przynajmniej w najbliższym okresie, w którym nasza gospodarka nadal przeżywać będzie skutki głębokiego rozregulowania. Pogląd ten znajduje swoje dobitne odzwierciedlenie we fragmentach referatu tow. Stanisława Kani wygłoszonego na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR, a poświęconych reformie gospodarczej, funkcjonowaniu przedsiębiorstw i całego mechanizmu społeczno-ekonomicznego. Czytamy tam m. in.:

„Partia nasza popierać będzie podstawowe założenia reformy — a są nimi: umocnienie planowania centralnego oraz ukształtowanie samorządnych i samofinansujących się przedsiębiorstw jako podstawowego ogniwa naszej gospodarki. Wzmocnienie roli planowania centralnego — jak uczy nas doświadczenie lat siedemdziesiątych — wymaga zwiększenia jego decydującego wpływu na decyzje o charakterze strategicznym. Chodzi o lepsze dostosowanie kierunków rozwoju do wiążącej roli interesów ogólnospołecznych. (...) Zarazem musza być wprowadzone w życie instytucjonalne formy zabezpieczające przed nadużywaniem przez organizacje gospodarcze ich siły ekonomicznej w stosunku do odbiorców. Szczególnej ochrony prawnej wymagają interesy konsumentów”.

ODWOŁAĆ DYREKTORA, CZY ZAŁOGĘ?

Ustawa o samorządzie robotniczym z roku 1958 mówi, że każdy członek załogi jest zarazem członkiem samorządu. Idea na pozór piękna, lecz stwierdzenie to jest zarazem znakomitym przykładem na to, jak stosując nieprecyzyjne nazewnictwo, można zamazać rzeczywistość. Rządzą wszyscy i... nikt, zwłaszcza że dotychczasowy system funkcjonowania gospodarki, oparty na wynaturzonej centralizacji, zdemaskował jeszcze jedną iluzję „rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego”, jaką była samorządność robotnicza.

W tych dniach, kiedy załogi domagają się autentycznej samorządności, trzeba przywołać pod rozwagę jeszcze jeden ważny problem. Do tej bowiem pory wszelkie potknięcia, zawalenie umów, skutki zwyczajnego niedbalstwa można było przypisać i zwać na konkretną osobę czy organizację, np. partię. Teraz sytuacja zostanie przewartościowana. Autentyczna samorządność polegająca na braniu władzy w swoje ręce automatycznie przenosić będzie na samorząd ciężar odpowiedzialności. Powiedzmy, że coś się nie powiedzie, odwołaj się dyrektora, lecz

całe nawarzone piwo wypije załoga, bo ona rządzi. Dyrektor wykonując jej polecenia jest „kryty”, bo nie on opracowywał kierunki planu rozwoju, które okazały się błędne. Co wtedy? Odwołać załogę, ogłosić bankructwo? Tylko czyje? Przedsiębiorstwa, czy idei samorządności.

W Komitecie Zakładowym PZPR towarzysze Leszek Skórczyński i Jerzy Białczyk, przyznając, że kwestia samorządu budzi wiele nieporozumień, rozważają także problem znalezienia miejsca dla realizacji w warunkach samodzielności i samorządności przedsiębiorstw zasady politycznego kierownictwa PZPR. Obaj są przekonani, że jedynym rozsądnym wyjściem jest tutaj — podobnie jak o tym mówiono z trybuny zjazdowej — autentyczny, zaangażowany udział członków partii w pracach samorządu. — „Codzienną, uczciwą pracą zrobimy dla partii więcej niż najpiękniej brzmiące deklaracje wsparte agresywną propagandowo ideologią? Partia powinna wykonywać swe funkcje kontrolne poprzez aktywność swych członków w pracy zakładu, w samorządzie robotniczym”.

Domaganie się wprowadzenia do gospodarki zdrowych ekonomicznie mechanizmów jest prostą koniecznością życiową. Jerzy Białczyk jest zwolennikiem menadżerskiej koncepcji zarządzania przedsiębiorstwem. „Operatywnemu, bieżącemu zarządzaniu nie podoba najlepszy nawet samorząd. Przedsiębiorstwo przemysłowe, jakim są nasze Zakłady jest instytucją na tyle poważną, by kierowali nim fachowcy”. Koncepcja menadżerska stanowi przeciwwagę tendencjom decentralistycznym.

Z długich i burzliwych rozmów, jakie przeprowadziłem w jaworskich zakładach, jednoznacznie wynika, że zdają tam sobie sprawę, że samorządności trzeba będzie się jeszcze długo uczyć. Nie zawsze potrafimy współdziałać, ustawiać się w nowych powiązaniach ekonomicznych. Nie można przecież opierać działalności gospodarczej na handlu wymiennym, jak to ma miejsce obecnie. „My wam maszynę — wy nam świnia”. Atrakcyjny to sposób z punktu widzenia bieżących interesów załogi, ale na dłuższą metę?

Błądząc w plataninie wąskich dróg wewnątrzzakładowych podszedłem do starszego, wąsatego robotnika. Pytam:

- Czym powinien zająć się samorząd?
- Wszystkim, każdą sprawą.
- A jaki powinien być?
- A są tam, panie jakieś dwa obozy...
- Ale jaki? — naciskam.
- Jak to jaki? Nasz powinien być, robotniczy!

Niby to proste, a jak trudno to zrobić!

JACEK BROSKIEWICZ

Kiedy oddajemy tę relację do druku, nie wiadomo jeszcze, jakie powódź przybierze rozmiary. Być może jutrzejsza prasa poranna przyniesie informacje o cofaniu się wody. Ale godziny grozy, jakie przeżyli mieszkańcy legnickich wsi świadczą o ciągłym, powtarzającym się co kilka lat wielkim niebezpieczeństwie. Jak długo jeszcze nasze rzeki będą nieujarzmione?

NIEPOKÓJ

Niedziela. 19 lipca 1981 r. Na dworze le-
je od rana. Już drugi dzień. Jak większość
mieszkańców Legnicy siedzę więc w domu.
Jeszcze nie wiem, że woda w rzekach gwał-
townie wzbiera, a na Jaworzyńskiej zaczął
działać Wojewódzki Komitet Przeciwpowo-
dziowy. I kiedy o godzinie 16 piję kawę,
tam ogłaszają stan pogotowia przeciwpowo-
dziowego, a kiedy o 22 kładę się spać, tam
ogłaszają alarm przeciwpowodziowy dla kil-
ku południowych i zachodnich gmin woje-
wództwa.

Poniedziałek. 20 lipca 1981 r: Ciągłe pada. W redakcji dostaje polecenie sprawdzenia rzeczywistego zagrożenia powodziowego naszego terenu. Idę prosto do wojewody Edwarda Nira. Ale bieżące informacje, mimo trwającego wciąż alarmu są optymistyczne. Na południu woda spada. W Legnicy na Kaczawie jeszcze ciągle się podnosi, ale najważniejsze są zawsze stany na południowych odcinkach. W Legnicy jest tylko o 20 cm mniejszy poziom, niż podczas ostatniej powodzi w 1977 r. Od rana ewakuuje się ludzi z gospodarstw najbardziej zagrożonych. Według ocen wojewody w całym województwie ewakuowano około 100 ludzi z 39 gospodarstw wraz z inwentarzem.

Do wojewody nadchodzą meldunki z terenu: droga Złotoryja — Legnica jest zalana i zamknięta dla ruchu, zakłady metalowe w Przemkowie mają już metr wody, w pomieszczeniach pomocy oczekuje szpital w Złotoryi, gdzie woda leci zarówno przez nieszczelny dach jak i przez studzienkę wentylacyjną. W wielu miejscach są zerwane łącza telefoniczne. Wszystkie te problemy załatwiane są na razie własnymi siłami wsi i gmin.

Z Urzędu Wojewódzkiego jadę na Jaworzyńską do Wojewódzkiego Komitetu Przewodowego. Zastępca szefa WKP, Jerzy Flaśza objaśnia mi aktualną sytuację. Wnioskuję z niej, że najgorsze już mija. Od godziny 8 rano notuje się spadek poziomu wód w rzekach, zwłaszcza w południowej części województwa. W Świerżawie w ciągu czterech godzin woda spadła o 28 cm, w Bolkowie o 20. Ciągłe jednak na Kaczawie, Nysie Szalonej i Skorej utrzymuje się poziom znacznie przekraczający stan alarmowy.

Dziś o godzinie 15 faza kulminacyjna powinna minąć. Legnica, gdzie obecnie poziom alarmowy jest przekroczony o 230 centymetrów. Ocenia się, że w całym województwie zalanych zostało 800 hektarów pól i łąk. Najgorsza sytuacja utrzymuje się w gminach Pielgrzymka, Zagrodno, Pąszowice, Złotoryja. Cały czas gromadzi się woda płynąca z Karkonoszy w zbiorniku w Stupie. W tej chwili rezerwy wynoszą tam jeszcze 6,5 miliona metrów. Niektóre gminy domagają się już ciężkiego sprzętu wojskowego do ewakuacji ludności. Decyzji jednak jeszcze się nie podej-

muje. Na razie do dyspozycji jest jedna prywatna pływająca amfibia, która hobbysta mechanik użycza na potrzeby akcji powodziowej.

Tym właśnie pojadem wyruszamy w teren. Zbyszek Zięba, kierowca i właściciel amfibii mówi że jej remont trwał 9 lat. W czasie drogi pokazuje mi wszystkie jej zalety. Jedziemy do Zagrodna. Z zalemu patrzymy, jak w strugach deszczu pochylały się coraz bardziej ku ziemi dorodne kłosa żyta i pszenicy. Woda stoi na łąkach i na nielicznych jeszcze ścierniskach. Kopy siana zalane. Tylko ziemniaki i buraki stoja wysokie, zielone, dorodne. Im jeszcze woda nie szkodzi. Przed Zagrodnem widzimy pierwsze zalane gospodarstwa. Woda siega prawie do okien. Dziesiątki hektarów łąk i pastwisk pod woda, z której wystaja tylko drzewa i słupy linii elektrycznej. Na drodze we wsi kilkanaście traktorów i samochodów sypie wały z piasku. Nie można przepuścić wartkiej wody na drugą strone szosy. W rowie przewrócona przyczepa. Nie widać, gdzie jest skraj drogi. Wszędzie płynie woda. Dziś tylko miejscowi rolnicy orientują się, gdzie jest koryto rzeki. Brunatna ciecz zabierająca ze sobą wszystko, co napotyka na drodze, toczy się wartkim nurtem na szerokości kilkuset metrów.

Akcją przeciwpowodziową kieruje naczelnik Zagrodna Jan Wozowczyk. W jego gabinecie, w zalanym do wysokości pół metra Urzędzie Gminy, mieści się sztab akcji. Tu podejmuje się wszystkie decyzje, tu przychodzą meldunki z poszczególnych wsi o aktualnej sytuacji. A jest ona ciężka. Tylko w tej gminie ewakuowano już kilkadziesiąt rodzin wraz z dobytkiem. Woda zerwała zastawki, mniejsze mosty, zalała niektóre odcinki dróg. O 13.30 nadchodzi meldunek, że we wsi Wojcieszyn osunął się do wody traktor wraz z kierowcą. Woda była w tym miejscu tak głęboka, że nawet wierzchołka ciągnika nie widać. Przez kilka kolejnych godzin topielca nie odnaleziono. Jest więc pierwsza ofiara. Czy ostatnia? Tego nikt nie wie. Nikt nie może powiedzieć, o ile podniesie się woda w ciągu najbliższych godzin. Powtarzana jest plotka, że Pilchowice mają puścić wieczorem wodę. Może jednak nie puszcza. Z na-

czelnikiem jedziemy do Jadwisina. Z za-
lanego, odciętego od stałego ładu gospo-
darstwa trzeba ewakuować rodzinę z dzieć-
mi. Ale ludzie nie chcą opuścić swego co-
mu. Pomagają dopiero perswazje naczę-
nika. Nasza amfibia sprawdza się dosko-
nale.

Naczelnik z dyrektorami miejscowych zakładów ustala niezbędne dyżury na całą następną noc i najbliższe zadania. Trzeba zamknąć drogę, oznakować niebezpieczne miejsca, ewakuować hodowlę trzody, zagwarantować dyżury sprzętu, ludzi, noclegi i wyżywienie dla powodzian, przydziały papierosów, wody dla wsi, usypać kolejną walę z piasku. Wszyscy spoglądają raz po raz w okno. Pada bez przerwy. Oznacza to kolejne godziny ciężkiej pracy przerywanej rzadkimi posiłkami i kolejnymi zmianami mokrej odzieży.

Syrena alarmowa na razie milczy. Ale wszyscy alarmlinkacy Zagrodna wiedzą, że jej sygnał oznacza natychmiastowe zgłoszenie się do dyspozycji naczelnika.

Jedziemy do Uniejowia ewakuować rodzinę, której dom stoi nad brzegiem Skory. Pomagać już nie trzeba. Właśnie trwa przewożenie do szkoły — gdzie teraz ludzie zamieszkują — ostatnich sprzętów gospodarczych. Zresztą woda w ciągu ostatnich kilku godzin opadła prawie o metr.

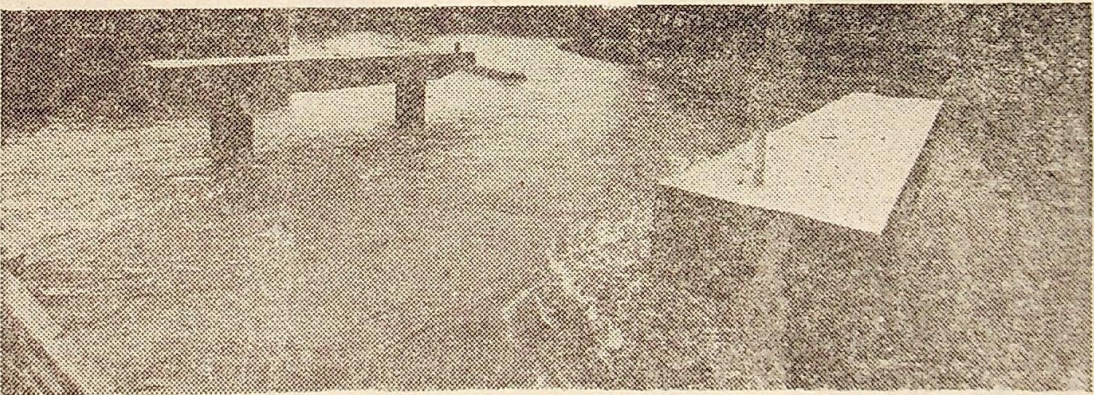
Przez Chojnów wracamy do Legnicy. W Chojnowie na Złotoryjskiej pół metra wody. Ewakuowano wiele rodzin. Cały czas wozi się worki z piaskiem. Z daleka widzimy, że wszystkie mniejsze mosty na rzece są zamknięte. Jeden z nich betonowy, już woda zerwała.

Jedziemy do Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego. Ulica Jaworzyńska na odcinku 200 metrów zalana wodą. Kaczawa płynie szerokim, wartkim nurtem.

W WKP ruch o wiele większy niż dziś rano. Woda podnosi się. W gminach Miłkowice, Paszowice, Chojnów, Złotoryja sytuacja najgorsza, a więc jeszcze gorsza niż w Zagrodnie. Zalanych jest już 2000 hektarów. Stan wody taki, jak podczas powodzi w 77 roku. Właśnie wysłano samochody do ciężkie motopompy do Krakowa. Zapadła decyzja o spuszczeniu wody ze zbiornika w Słupie. O godzinie 4 rano ma włączyć się do akcji wojsko z ciężkim sprzętem.

Wtorek, 21 lipca 1981 r.: Rano nie pada.

ANTONI NECZYŃSKI



Tak wyglądała 20 bm. Kaczawa w Legnicy. Poziom alarmowy przekroczony został o 230 centymetrów. Fot. Waldemar Sikorski

Dramatyczne wieści o sytuacji w przedszkolach na terenie województwa ani o jotę nie są przesadzone. Kolejny wyż „atakuję” zarówno drzwi przepelnionych przedszkoli jak i szkół. Z informacji uzyskanych w kuratorium wynika, że w maju, gdy przeprowadzano zapisy, nie przyjęto do przedszkoli z powodu braku miejsc, mimo że odpowiadały warunkom, 2400 dzieci. Ile rodziców nie widząc szans ulokowania dziecka w przedszkolu w ogóle zrezygnowało z zabiegów?

Dostępna statystyka głosi, iż w Chojnowie i Jaworze zabrakło po 150 miejsc, w Złotorzy 95, w Lubinie 450, w Głogowie i Legnicy ponad 700!

Tu dodać wypada, że stanu tego nie poprawia budowane obecnie przedszkola, bo choć są one jeszcze w stadium realizacji mają już zaplanowany nadkomplet zapisanych dzieci. Słowem ich oddanie nie wpłynie na zmniejszenie podanych liczb, a do istniejących placówek nie można już wetknąć przysłowiowej łygi.

Od 1978 r. mamy bowiem najwyższy w kraju wskaźnik przeciążenia w grupach przedszkolnych — jak się to fachowo określa — przeciętnie 35 dzieci a w miastach bywa i więcej. Normy tymczasem zakładała 25 maksimum 30 dzieci w grupie. Ogółem w województwie jest 125 przedszkoli i 238 ognisk. Do placówek tych uczęszcza niewiele ponad 18 tys. dzieci co stanowi 48,6 proc. wszystkich 3—6-latków. Sukcesem jest objęcie wszystkich 6-latków opieką przedszkolną i przegotowaniem do rozpoczęcia nauki w klasie I ale odbywa się to często kosztem miejsc dla dzieci młodszych.

Aktualnie najgorsza sytuacja jest właśnie w Legnicy i Głogowie. W ciągu ponad trzydziestu lat w Legnicy gdzie pracuje 18 przedszkoli wybudowano tylko pięć nowych. W pozostałych 13 warunki też nie do pozazdroszczenia. Na przykład przyzakładowe przedszkole "Hanki" trzeba było w styczniu br. ewakuować! Maluchów roz-

proszono po innych placówkach i w trybie pilnym z funduszy zakładu wznosi się obiekt z elementów gotowych na osiedlu Kopernika. Nie poprawi on sytuacji, bo dzieci ze starego przedszkola tam powrócą, a przecież ono i tak pękało w szwach. Bo grupy obejmowały nawet po 53 dzieci! Czy nazwa przedszkole w ogóle do niej jeszcze pasowała? Bardziej prosiłaby się inna, np. przechowalnia... Kapitałnych remontów wymagają inne legnickie przedszkola, zwłaszcza numer 1 przy ul. Złotoryjskiej. W Lubinie (gdzie dotychczas wybudowano 12) oraz w Głogowie (posiadającym 11 nowych przedszkoli) brak bazy jest również ogromny.

Co zrobić i co się robi? Przede wszystkim buduje się i to ze środków zakładów pracy. Uchwała Rady Ministrów z grudnia 1980 pozwala radom zakładowym przeznaczać z funduszy socjalnych środki na te cele o ile inwestycja nie przekracza 15 mln złotych. Tak jest właśnie w „Hanka”. Zdecydowano się tu na rozwiązanie najszybsze choć z góry wiadomo że koszty utrzymania tego typu obiektu będą wysokie (zwiększa ogranicza).

Sa jeszcze inne wyjścia — mniej kosztowne, ale i mniej popularne, a mianowicie rozwiniecie sieci miniprzedskolki, punktów przedszkolnych w prywatnych lokalach mieszkalnych. Pomysl to nie nowy. Juz przed dwoma laty wyslalo zarzadzanie ministra oswiaty i wychowania w tej sprawie. Warto wiecez rzecz odswieżyć i do niej powrócić.

Jakie wymagania przed chętnymi do prowadzenia takich punktów w chwili obecnej formuluje zarządzenie? Punkt dla grupy nieprzekraczającej 10 dzieci w wieku od 3 do ukończenia 5 roku życia może prowadzić każda pełnoletnia osoba niekoniecznie posiadająca orzeczenie o niepełności. Chodzi o zapewnienie dzieciom prawidłowego wychowania, wyżywienia i bezpieczeństwa. W prywatnym miniprzedszkolu należy dzieciom wygospodarować odrębny pokój.

(przy czym norma powierzchni przypadającej na jedno dziecko powinna wynosić nie mniej niż 2 m kw.). Prowadzący punkt zawiera umowę na piśmie z rodzicami dziecka co do wysokości opłat. Państwo nadzoruje realizację programu wychowania przedszkolnego i sprawdza warunki higieniczno-sanitarne. Chetnym do zorganizowania takich punktów władze oświatowe deklarują wszelką pomoc i służą niezbędnymi informacjami.

Zadaje sobie pytanie, czy w obecnej trudnej sytuacji nie należałoby stworzyć dodatkowych zachęt dla osób wyrażających gotowość opiekowania się dziećmi? Wszak wśród nich z pewnością znajdują się kobiety, które w ramach reformy gospodarczej, zostaną zmuszone do szukania innej pracy. Formy pomocy mogą być różne — od zapewnienia przydziału na niektóre artykuły spożywcze, częściowe ulgi w opłatach czynszowych ułatwienia w przeprowadzaniu badań okresowych, nie mówiąc o potrzebie rozważenia możliwości, by okres prowadzenia zarejestrowanego punktu przedszkolnego wliczać do stażu pracy. Również i zakłady pracy szukać różnych dróg pomocy swym pracownikom winny niejako sprawować opiekę nad punktami w których są dzieci z ich żałogi z partycypowaniem w kosztach włącznie. Rzecz o tyle godna uwagi, bo wysokości opłat w prywatnych punktach w porównaniu z placówkami państwowymi kształtują się dwu- i trzykrotnie wyżej i wielu rodziców na nie po prostu nie stać.

Zanim rozwinie się społeczne zainteresowanie wokół idei tworzenia sieci miniprzedsiębiorstw, a winno to być ambicją nie tylko kuratorium, ale wszystkich władz terenowych, rozważmy problem w zaciszach mieszkań i wśród zakładowego aktywów.

TAR

Z trenerem koordynatorem Okręgowego Związku Piłki Nożnej Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy Stanisławem SAMCEM rozmawia Zygmunt Łuszcz.

■ Pod koniec czerwca zakończyły się mistrzowskie spotkania w różnych klasach i kategoriach wieku. Po sezonie 1980—81 dużo sobie obiecywano i liczone na znacznie korzystniejsze efekty. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie drużyn występujących w III lidze, a szczególnie „Zagłębia” Lubin. Czy nadzieje te spełniły się?

— Nie spełniły się te, ani wiele pozostałych. Zaczęć jednak od seniorów. W III lidze występowały trzy zespoły i w ostatecznym rozrachunku „Zagłębie” było dopiero trzecie, a „Chrobry” i „Miedź” zajęły dwa ostatnie miejsca w grupie. Oceniając postawę poszczególnych drużyn muszę stwierdzić, że całkowicie zawiodło „Zagłębie”. Pomimo obietnic trenera Stanisława Świerka na łamach „Nowej Miedzi” drużyna nie weszła do II ligi. Główną przyczyną słabych wyników lubinian było nieustabilizowanie zespołu. W każdym meczu inne zestawienie, a ponadto za duża strata punktów na własnym boisku. Remisy z „Uraną” Ruda Śląska, „Górnikiem” Mysłowice, „Rakowem” Częstochowa, GKS Jastrzębie, AKS Niwka i „Lechią” Piekowice nie mogły zagwarantować awansu. W rezultacie „Zagłębie” zajęło trzecie miejsce z jednopunktową stratą do „Rakowa” i dwupunktową do „Uranii”. Wydaje się również, że za bardzo uwierzone w siłowności i wysłużonych zawodników (Paździor, Urbaniak), a nie zawierzone własnym wychowankom (Florków, Gurga, Pierończyk, Mirowski), którzy nie byli gorsi nie tylko od rutyniarzy, ale także pierwszoplanowego Kujawy. Myślę, że działacze klubu wyciągną z tego właściwe wnioski i umożliwią grę młodzieży. Przekonać o tym może postawa drużyny rezerwowej. Grali w niej właśnie wychowankowie klubu i potrafili pokazać na co ich stać.

„Miedź” Legnica na początku rozgrywek przejawiała duże zaangażowanie i skutecznie walczyła o ligowe punkty. Później zatraciła swoje walory i doszło do tragedii. Za głównych winowajców uważam szkoleniowców — ściągniętych z zewnątrz — którzy miast pilnować drużyny zajmowali się sprawami osobistymi. Trener opuścił zespół po nieprzepracowanym okresie przygotowawczym i po dwóch kolejkach rundy wiosennej. Opuuszczona drużyna przedstawiała zły obraz zawodników i na dodatek źle przygotowanych do sezonu. W tym momencie zajął się nią Stanisław Zagrodnik. Okazało się, że zbyt późno, aby uchronić ją przed degradacją. Inną jeszcze przyczyną była postawa starszych piłkarzy, którzy doprowadzili do znanej afery, ale to już oddzielna sprawa. Jedynym plusem było wprowadzenie młodzieży (Pietruszka, Bilewicz, Woźnicki, Dudała), która w symbiozie ze starszymi kolegami powinna i mogła zdziałać znacznie więcej.

„Chrobry” Głogów już od zarania mistrzostw miał duże kłopoty ze skompletowaniem kadry pierwszego zespołu. Odeszli Janowicz, Zastawny i Mrozicki. Kadra liczyła zaledwie 16 zawodników, co przy 30 meczach mistrzowskich nie mogło zagwarantować odpowiednich wyników. Podobnie jak „Zagłębie” głogowianie stanowczo za dużo tracili punktów przed własną publicznością.

■ Na III lidze nie kończy się piłka nożna...

— Bardziej optymistycznie można mówić o okręgowej i A klasach. Okręgówka złożona była z drużyn województwa legnickiego i jeleniogórskiego. W tej rywalizacji korzystnie zaprezentowały się drużyny „Kuzni” Jawor, „Stali” Chocianów i „Górnika” Złotoryja. Całkowicie zawiodła „Prochowczanka” i „Chojnowianka”, nie mówiąc już o chojnowskim „Dolpakarciu”. Pociągającym jest fakt zdobycia przez „Kuznię” mistrzostwa grupy i po barażach z „Grunwaldem” Ruda Śląska awansu do III ligi. Dało się zauważyć, że w spotkaniach tej klasy coraz częściej wykorzystywano młodych piłkarzy, którzy często brali na siebie ciężar gry. Do tego grona zaliczyć należy przede wszystkim Woszczaka, Stępnia i P. Rybickiego z „Kuzni”, którzy są filarami beniaminka III ligi. Szczególne uznanie należy się „Górnikowi” Złotoryja. W klubie tym postawiono na młodzież, która wspierana przez Waldemara Golenia, Lecha Manowca i Wiesława Szumańskiego zajęła na finiszu wysokie, czwarte, miejsce. Wraz ze wzrostem poziomu klasy okręgowej odnotowano postęp

w grze ostro rywalizujących drużyn klasy A. Prawie do końca nie wiadomo było, kto awansuje. Na finiszu najlepszy okazał się legnicki „Konfeks” wyprzedzając „Cement” Raciborowice i rezerwy „Chrobrego” Głogów.

■ Przed kilkoma laty OZPN postawił na młodzież. Przez cały czas czuwał nad prawidłowym szkoleniem najmłodszych piłkarzy. Minał kolejny sezon i jak Pan go ocenia, jakie były jego zalety, a jakie wady?

— Rozpoczęć od klasy międzywojewódzkiej juniorów, której spotkania cieszyły się dużym zainteresowaniem. Końcowe rezultaty pojedynków są wszystkim znane. Na pochwałę zasługuje „Miedź”, która pewnie wywalczyła mistrzostwo grupy. Duży zawód sprawił natomiast „Chrobry”, a w rundzie wiosennej poniżej możliwości prezentowała się „Kuznia” i „Zagłębie”, które miały pełne możliwości włączenia się do rywalizacji „Miedź — „Górnika” Wałbrzych. We wszystkich naszych zespołach występowało sporo piłkarzy, którzy w najbliższym czasie powinni się znaleźć w pierwszych drużynach seniorów. O juniorach „Miedzi”, wiele ostat-

SPODZIEWAŁEM SIĘ WIĘCEJ



1 lat Janusz Bućnicki

nio pisano. Dlatego też wymienię najbardziej utalentowanych z pozostałych klubów. Są to: Bogusław Pawlaczyk, Waldemar Kowalski, Janusz Mroczkowski, Bogdan Sokołowski, Marek Zuchowski i Ryszard Gabryńewski z „Zagłębia”, Adam Miłoś i Krzysztof Ziembka z „Kuzni” oraz Leszek Szulc, Stanisław Machaj, Andrzej Michalik i Jacek Żrebek z „Chrobrego”. Przy właściwej pracy z wymienionymi i innymi utalentowanymi sportowcami można będzie myśleć o poprawie niezbyt korzystnych rezultatów seniorów. Jednak pod warunkiem, że (po zakończeniu kariery juniorów) nie zapomni się o nich. W przeciwnym razie wyemigrują lub opuszczą kluby i będą tylko uczestniczyć w różnych zawodach spartakiadowych. Tak się dzieje od lat i tak też może stać się obecnie.

Równoległe z klasą międzywojewódzką toczyła się walka w okręgowej klasie juniorów, gdzie mocno rywalizowano o palmę pierwszeństwa. Z czwórki głównych pretendentów najlepszy okazał się „Górnika” Polkowice, dystansując „Konfeks”, „Prochowczankę” i „Cement”. Rywalizację tę uznać należy za udaną, a do wyróżniających się piłkarzy zespołu mistrzowskiego należeli Jan Perek, Zbigniew Szewczyk i Zbigniew Bednarz.

■ Przed rozpoczęciem mistrzowskich zmagania dużo obiecywano sobie po tak zwanej spartakiadówce — rocznik 1964 i młodszy.

— Zamiary i ambicje były rzeczywiście bardzo duże. Rzeczywistość, niestety, okazała się odmienna. Do rozgrywek spartakiadowych zgłoszono 11 drużyn, a wiosną — z różnych powodów — wycofano z nich aż pięć drużyn! Mistrzem V Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży został „Chrobry”, który w eliminacjach strefowych zajął czwarte miejsce i nie zakwalifikował się do dalszych gier. Przed mistrzostwami stawiano na „Miedź”, wróżąc jej dobre wyniki w finałach VIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Legniczanie całkowicie zawiedli. Przyczyn tak słabej postawy należy upatry-

wać we wręcz fatalnym przygotowaniu do rundy wiosennej. Dobry opiekun zespołu Stanisław Zagrodnik został trenerem pierwszej drużyny seniorów, a zarazem wiceprezesem klubu, kierownikiem sekcji i nadal... szkoleniowcem spartakiadówki. Jedną osobą i aż tyle odpowiedzialnych funkcji. Efekty łatwe były do przewidzenia, a mimo to zarząd klubu nie powierzył prowadzenia młodzieży innemu trenerowi. Myślę, że gdyby zajął się nią wypróbowany w pracy z młodzikami Roman Piwowarczyk, udałoby się w pełni wykorzystać potencjalne możliwości i widoczne już umiejętności dobrze zapowiadającej się drużyny.

■ Oprócz rozgrywania spotkań mistrzowskich uczestniczyliście w zawodach międzywojewódzkich. Jak się prezentował zespół w konfrontacji z różnymi konkurentami?

— Reprezentacja województwa startowała przede wszystkim w turnieju o Puchar dr Jerzego Michałowicza. Zajęliśmy trzecie miejsce w grupie i na tym zakończyliśmy całą karierę. Przyczyna nie tkwiła w braku umiejętności, ale w lekceważącym stosunku klubów do tych rozgrywek. Na wyniki turnieju strefowego decydujący wpływ miała absencja kilku czołowych zawodników oraz niewłaściwa postawa ich szkoleniowców i działaczy klubowych. W niektórych spotkaniach występowaliśmy bez kilku niezbędnych piłkarzy, i tak w pojedynku z Wrocławiem (1:2) zabrakło Krzysztofa Ziembki z „Kuzni” i Ireneusza Połosińskiego z „Zagłębia”, a w przegranym meczu również (1:2) z Wałbrzychem Zbigniewa Szewczyka i Zbigniewa Bednarza z Polkowic. Ich absencja jest wyłączną winą klubów, które zlekceważyły polecenia OZPN i bez podania przyczyn nie wysłały piłkarzy na mecze. Ponadto zespół miał zbyt krótki okres na przygotowanie się do rozgrywek. Rozegraliśmy tylko — z braku funduszy — cztery mecze kontrolne, a nasi przeciwnicy przebywali nawet na zgrupowaniach.

■ Z tego co Pan powiedział mogłoby wynikać, że było zupełnie źle i zmarnowano wieloletnią pracę szkoleniowców. Były chyba jakieś jaśniejsze punkty w postawie juniorów. Czy rzeczywiście można mówić o samych niepowodzeniach?

— Mówiłem tylko o rezultatach drużynowych. Z indywidualnymi było już lepiej. Niektórzy zawodnicy reprezentowali nawet barwy narodowe. W meczu juniorów młodszych z NRD występował Stanisław Kwiatkowski, z Austrią Bogdan Sokołowski, a w turnieju „Europa” w Krakowie Bogusław Pawlaczyk i Krzysztof Ziembka. Ponadto sprawdzianom poddawano Macieja Rysia, Krzysztofa Włodarczyka, Bogdana Moze Marka Rajmunda i Tadeusza Zakowicza. Świadczy to o dobrej pracy ich szkoleniowców. Zresztą nie tylko w wymienianych klubach, ale również w „Konfeksie”, „Cement”, „Prochowczance”, „Olimpii” Olśzanica i „Płomieniu” Radwanice. Korzystając więc z okazji pragnę podziękować za duży trud i zaangażowanie Kazimierzowi Niemietukowi z „Miedzi”, Henrykowi Markowskiemu i Stanisławowi Flądrowi z „Zagłębia”, Jerzemu Dwernickiemu z „Kuzni”, Ryszardowi Tomiajowi, Jerzemu Bartczakowi i Aleksandrowi Mazurkiewiczowi z „Chrobrego”, Bogdanowi Jankowskiemu z Polkowic, Januszowi Kąkielowi z „Cementu”, Janowi Naporze ze Złotoryi i członkowi naszej Rady Trenerów Bruno Zacharasiewiczowi.

■ Omówił Pan, w miarę szczegółowo, zakończonego sezonu uwzględniając nie tylko wyniki, ale również zwracając uwagę na liczne niedomagania. Jak w zwięzły sposób można ocenić ostatni rok w wojewódzkim piłkarstwie?

— Generalnie rzecz biorąc uważam sezon za nieudany. Jedną jaskółką (awans „Kuzni” i niektóre wyniki juniorów) nie czyni wiosna. Za dużo było błędów nie tylko szkoleniowych, ale i organizacyjnych, za małe zainteresowanie klubów szkoleniem młodzieży i opieką nad swoimi wychowankami. Z tego wszystkiego wynika jeden wniosek. Koniecznością jest poprawa stylu pracy klubów z zawodnikami. Trzeba, i to jak najszybciej, rozciągnąć opiekę nad młodzieżą i nie ograniczać się tylko do garstki seniorów, którzy i tak nie za wiele mogą już zdziałać. Jeżeli tego prostego stwierdzenia nie potrafią zrozumieć działacze sekcji i klubów, trudno będzie — mimo najszczerzych chęci i dużej pracy szkoleniowców — nawet marzyć o awansie któregoś z zespołów do II ligi i jakichkolwiek sukcesach w skali ogólnopolskiej.

■ Dziękuję za rozmowę.

MARCISZÓW - JANOWICE

Po serii wędrówek zżakami województwa legnickiego zmieniamy trasę. Tym razem trafimy do województwa jeleniogórskiego. Pokonamy odcinek z Marciszowa do zamku Bolczów i Janowic Wielkich. Przed wyjazdem zbieramy się jak zwykle w niedzielę, 26 lipca, o godz. 5.30 koło punktu pamiątkarskiego PTTK na legnickim dworcu PKP, z wykupionymi biletami kolejowymi do Marciszowa. Wyjazd nastąpi z peronu I o godz. 5.48.

Marszrute zaczniemy około 8 spod dworca PKP w Marciszowie. Na początek proponujemy zapoznanie się z wioską i jej zabytkami. Położona w dolinie Bobru stanowi dziś ważny węzeł kolejowy i drogowy, a największym zakładem jest „Len”. Z zabytków na uwagę zasługuje kościół parafialny (późnogotycki) z XV wieku (wewnątrz cenne renesansowe nagrobki), o innych ciekawostkach szczegółowo opowie prowadzący grupę.

Po zwiedzeniu kościoła możemy bliżej przyjrzeć się położeniu samej wsi. Charakterystyczne duże obniżenie terenu o kształcie nieregularnego trójkąta, w sercu którego leży sama miejscowość — nosi nazwę Kotliny Marciszowskiej. Jej środkiem płynie właśnie Bóbr. Kotlinę ograniczają Rudawy Janowickie. Z Marciszowa — zielonym szlakiem — poprzez Płoszów dochodzimy do Purpurowego Jeziora. Jest to akwen powstały po dawnej kopalni pirytów. Ze względu na nasycenie związkami siarki i żelaza jego wody mają intensywność czerwoną, a brzegi pozbawione są roślinności. Z tego miejsca bardzo blisko do Wieściszowic, starej wsi w okolicach Mienicy, wzmiankowanej już w 1255 roku. Godnym obiektem jest renesansowy kościół z 1559 r. oraz znajdujący się przy drodze krzyż pokutny.

Idąc dalej dochodzimy do złotego szlaku biegnącego przez Rudawy Janowickie. Przechodzimy przez wzniesienie Woika i po dłuższej wędrówce docieramy do ruin zamku w Bolczowie. Ta stara warownia należy do najbardziej oryginalnych budowli średniowiecznych tego typu. Stanowi przykład maksymalnego wykorzystania przez człowieka walorów obronnych terenu, usytuowania skał. Opowie o tym szczegółowo przewodnik.

Po zwiedzeniu Bolczowa wracamy, jak kto woli — najkrótszą, lub dłuższą drogą — do Janowic Wielkich. Nie sugerujemy jakichś wybranych tras. Jest ich bowiem kilka, a o tej, którą pójdziemy, zadecydują uczestnicy wędrówki. Jedno jest pewne. Wędrówkę kończymy w Janowicach, dużej, uprzemysłowionej osadzie, wzmiankowanej w 1367 roku. We wsi do godnych zwiedzenia zabytków należy gotycki kościółek i dwór. Warto też zwrócić uwagę na płytę upamiętniającą miejsce stracenia więźniów obozu koncentracyjnego Gross-Rosen.

W Janowicach Wielkich kończymy szlak naszej kolejnej wędrówki. Powrót do Legnicy zależny jest od indywidualnych upodobań. Teren jest tak atrakcyjny, że nie można nikomu narzucać obiektów godnych zwiedzenia. Dlatego też, jeśli kto chce, może z Janowic (czas nie ma znaczenia) udać się do Marciszowa (lub Jeleniej Góry) i stamtąd wracać do Legnicy. O połączeniach kolejowych z Marciszowa dokładniej poinformuje przewodnik.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami podajemy trasy proponowanych naszych wędrówek w sierpniu. Oto one: 2 sierpnia: Jawor — Jawornik, 9: Lubin i Małomice, 16 sierpnia: Jawor — Wąwóz Myśluborski, 23: Ścinawa i Dolina Odry oraz 30: Głogów i okolice. Szczegóły dotyczące poszczególnych tras zamieszczamy będziemy w kolejnych numerach „Konkretów”.

(Zet)

SYGNAŁY
POLEMIKI
LISTY

Remont nie zajac!

Bardzo proszę o wydrukowanie mojego listu. Może tą drogą rzecz ruszy z miejsca. Blisko cztery lata temu złożyłem podanie do ADM Ścinawa na remont mieszkania (grzyb w łazience, kuchni, wylatujące okno w pokoju). Okazuje się, że dla ADM to „mur” nie do przebycia. Były komisje, były terminy wykonania remontu. Może administracja jest zdania, że powinienem na własny rachunek przeprowadzić remont. Czy nikt w administracji nie zdaje sobie sprawy, że zwleknięcie pociąga za sobą koszty. Jeszcze może rok, a wtedy będzie potrzebny kapitalny remont całego mieszkania, a nie o to chyba chodzi. Zapytuję ADM, ile jeszcze wyznaczysz terminów na przyjęcie ekipy remontowej?

WIESŁAW PTASZYŃSKI

59-330 Ścinawa
Pl. PZPR 11/1

Co to za święto?

W niedzielę 21 czerwca w godzinach popołudniowych, były zamknięte wszystkie kioski „Ruchu” na terenie miasta Głogowa. Gdzie w takim razie pasażerowie pragnący skorzystać z autobusu PKS i WPK mają kupować bilety? Proponuję, by kioski były czynne przynajmniej na dworcach PKP i PKS w niedzielę i dni wolne od pracy.

JERZY DZIARMAGA
Polkowice

Kto podejmie decyzję?

Piszę w imieniu mieszkańców mających „przyjemność” mieszkania w Lubinie przy ulicy Mickiewicza 67 i 69. Od kilku lat przed oknami naszego domu zatkana jest kanalizacja. W czasie większych opadów deszczu ze studzienki kanalizacyjnej znajdującej się na wprost mojego okna wylewają się fekalia zmieszane z wodą deszczową. Moje prośby ponawiane wielokrotnie w ADM i biurze Spółdzielni Mieszkaniowej „Zagłębia Miedziowego” nie przynoszą żadnego skutku. Kilka razy przyjeżdżał beczkowóz, kilka razy próbowano wypompować studzienkę i na tym się skończyło. Podobno konieczne jest wykopanie kilkunastu metrów kanalizacji, tylko nikt nie chce podjąć tej decyzji.

Proszę Szanowną Redakcję o interwencję w tej sprawie. Nasze prośby w Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej też pozostały bez odpowiedzi.

EUGENIUSZ JAWORSKI
Lubin, Mickiewicza 69/1

„Z dużej chmury...”

W artykule o sesji WRN („Konkrety” nr 2/5) podano, że radni WRN zadali pytanie: „Dlaczego wciąż nie można powołać do życia stacji pogotowia ratunkowego w Chocianowie”.

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie uprzejmie informuje, że podstacja pomocy doraźnej w Chocianowie działa od 1 września 1972 r! Podstacja czynna jest od godz. 17 do 7 rano, a w niedzielę, święta oraz wolne soboty całą dobę. W podstacji pełnią dyżury, w ramach godzin zleceń, lekarze z Chocianowa oraz z Lubina, trzech dyspozytorów oraz trzech sanitariuszy. Pielęgniarka, która jest jednocześnie dyspozytorem w podstacji, posiada łączność radiową i telefoniczną ze stacją pomocy doraźnej w Lubinie i w każdej chwili może wezwać do pomocy zespoły z Lubina.

Ponieważ gabinet zabiegowy w miejscowej przychodni jest czynna od godz. 7 do 17, więc ludność Chocianowa i okolic ma zapewnioną fachową opiekę medyczną przez całą dobę.

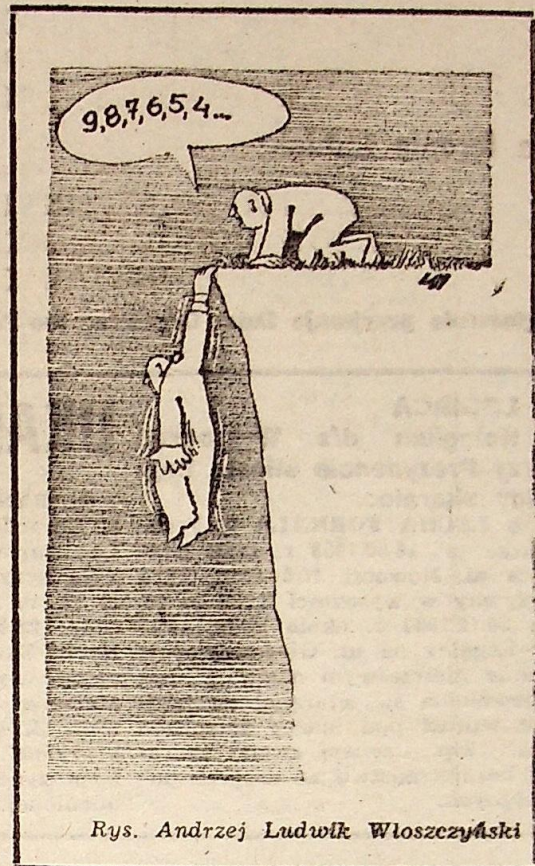
Analizując działalność podstacji stwierdzamy, że w latach 1977—80 były rocznie (średnio) 102 wyjazdy do wypadków i 1010 do zachorowań. Udzielono ok. 3000 porad ambulatoryjnych i wykonano ok. 4230 iniekcji (wszystkie dane średnio-rocznie).

Ilość kilometrów przejechanych przez karetki wzrosła z 39.967 w r. 1977 do 43.113 w 1980 r. Ponadto informuję, że od 19

czerwca br. podstacja działa w nowych — o prawidłowych funkcjach — pomieszczeniach.

W tej sytuacji pytanie zadane na wstępie jest nieporozumieniem, albowiem trudno zaprzeczać faktom i nie widzieć od 9 lat działalności podstacji pogotowia w Chocianowie.

Dyrektor
Zespołu Opieki Zdrowotnej
w Lubinie
lek. DANIEL KURCZOWY



Rys. Andrzej Ludwik Włoszczyński

„Przepych i fajerwerki”

W numerze 27 „Konkretów” z 3 lipca br. w recenzji Marka Rybaka z premiery Don Juana w naszym teatrze ze zdumieniem przeczytałem następujący akapit, który pozwolił sobie w całości zacytować:

„Drugą kluczową osobą dramatu Moliere’a jest Sganarel. W kilku widzianych przeze mnie inscenizacjach „Don Juana” występujący w jego roli aktorzy stworzyli prawdziwe kreacje. W Teatrze Dramatycznym Sganarel wypadł bezbarwnie. Moliere tak skonstruował tę postać, że nie wszystko w niej jest dopowiedziane i jednoznaczne. Wymaga to od aktora sporych umiejętności i głębokiego przemyślenia roli, by nie dać się wciągnąć w prostą, wyłącznie komediową interpretację. Juliuszowi Dziemskiemu zabrakło myśli przewodniej i odpowiedniej, wyważonej vis comica. Szczególne pretensje zgłaszam do ostatniej sceny — monologu pokrzywdzonego sługi. Słowa skargi wywołane niesprawiedliwym losiem, który go spotkał są nieautentyczne”.

Czytelnikom tekst ten sugeruje w sposób absolutnie jednoznaczny i niewątpliw, że to ja grałem Sganarela. Wystarczy jednak zajrzeć do programu, aby się przekonać, że w tym spektaklu gram rolę Don Ludivika: pretensje recenzenta o brak vis comica u nieszcześliwego, zrozpaczonego starca — są dla mnie niezrozumiałe i, łagodnie mówiąc, dziwne.

W imię dobrych obyczajów dziennikarskich oczekuję wyjaśnienia, sprostowania tej pomyłki i przeproszenia — na łamach „Konkretów”.

JULIUSZ DZIEMSKI
ul. Książkowa 3/6
59-220 Legnica

OD REDAKCJI: Zanim sam autor recenzji wypowie się na ten temat i wyjaśni, jak doszło do tej bardzo przykrych pomyłki (nie ingerowaliśmy bowiem w tekst), w imieniu zespołu redakcyjnego bardzo serdecznie przepraszamy pana JULIUSZA DZIEMSKIEGO oraz Czytelników. Nie oznacza to oczywiście, że podważamy zasadność uwag recenzenta co do sposobu interpretacji roli Sganarela. To już zupełnie inna sprawa.

zatrudni natychmiast:

na terenie Legnicy:

- KIEROWNIKA ROBÓT INSTALACYJNYCH,
- KIEROWNIKA ROBÓT OGÓLNOBUDOWLANYCH,
- MAJSTRA ROBÓT DROGOWYCH,
- BRYGADZISTÓW INSTALACJI ZEWNĘTRZNYCH I DROGOWYCH.

na terenie Lubina:

- KIEROWNIKA ROBÓT INSTALACYJNYCH,
- MAJSTRÓW ROBÓT DROGOWYCH,
- BRYGADZISTÓW INSTALACJI ZEWNĘTRZNYCH I DROGOWYCH;

Zgłoszenia przyjmuje Dział Organizacyjno-Prawny i Spraw Pracowniczych, ul. Zielona 8 w Legnicy (telefon 262-32).

522-k

LEGNICA
Kolegium d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy ukarało:

● **LECHA FORMALA** s. Franciszka ur. 18.09.1953 r. zam. Legnica ul. Nowotki 27/8 ofic., karą grzywny w wysokości 2.100 zł za to, że 30.12.1980 r. około godz. 19.25 w Legnicy na ul. Głogowskiej w stanie nietrzeźwym nagle i bez upewnienia się wtargnął na jezdnię wprost pod jadący samochód Fiat 125p. Czynem swoim zagroził bezpieczeństwu na drogach publicznych.

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

● **RYSZARDA PIETRZAKA** s. Gerarda, ur. 25.09.1953 r. zam. Legnica, ul. Hanki Sawickiej 42/6, karą grzywny w wysokości 2.500 zł za to, że 17.02.1981 r. około godz. 22.40 w Legnicy przy ul. Hanki Sawickiej 42 m. 6 w stanie nietrzeźwym wspólnie z ob. ob. Marzeną C., Magdą M., Mirosławem Z. oraz Waldemarem SCh., krzykiem i hałasem zakłócił ciszę i spoczynek nocny lokatorom wymienionej posesji.

ZAGRODNO

Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku w Zagrodnie ukarało:

● **ZENONA BARANOWSKIE-GO** s. Eugeniusza, ur. 8.01.1955 r., zam. Zagrodno 150, karą grzywny w wysokości 4500 zł za to, że 17 października 1980 r. w Zagrodnie w stanie nietrzeźwym szedł całą

szerokością jezdni utrudniając ruch na drodze oraz krzykiem i hałasem zakłócił spokój mieszkańców wsi.

● **PIOTRA KULESZĘ** s. Józefa, ur. 29.06.1960 r., zam. Osetnica 11, gm. Chojnów, karą grzywny w wysokości 3000 zł za to, że 18 maja 1980 r. po godz. 8, w stanie wskazującym na spożycie alkoholu wspólnie z innymi, donośnym głosem używał słów wulgarnych uznanych za obelżywe, w tym samym czasie wyrwał sztachetę z płotu ob. Józefa M. zam. Wojciechów działając na jego szkodę.

WYROK SĄDU REJONOWEGO W GŁOGOWIE

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z dnia 11 czerwca 1981 r., sygn. akt II k. 219/81 skazany został **JÓZEF BRZEŻAŃSKI**, syn Władysława, urodzony 10 marca 1941 r. w Gorajewicach, zam. Głogów, al. Wolności 23a/29, zatrudniony w charakterze kierowcy w Głogowskim Kombinacie Rolnym za to, że 16 kwietnia 1981 r. dokonał czynnej napaści poprzez uderzenie ręką w twarz oraz słowne znieważenie rewizorów PKS (przestępstwo z art. 233 kk, 235 kk w zw. z art. 59 § 1 kk) — na

łączną karę 2 (dwóch) lat pozbawienia wolności.

Wykonanie powyższej kary sąd warunkowo zawiesił na okres 5 lat, wymierzył karę grzywny w kwocie 40.000 zł oraz zobowiązał skazanego Józefa Brzeżańskiego do powstrzymania się w okresie próby od nadużywania alkoholu. Ponadto sąd orzekł karę dodatkową w postaci podania wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w prasie. Wyrok jest prawomocny.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA
STOWARZYSZENIE Stenografów i Maszynistek Oddział we Wrocławiu organizuje kursy pisania na maszynie w Ośrodku Legnica, ul. Jaworzyńska 44/3, tel. 225-67. 477-k

LOKALE
SPRZEDAM lub zamienię na samochód pawilon (80 m kw.) w Wołowie nadający się na każdą branżę. Oferty 13366, Wrocław, Prasa, Podwale 62. ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterekowe trzypokojowe na podobne w Lubinie. Wiadomość: Legnica, ul. Jaworzyńska 111, Henryk Pytlak. 6220-g

ROZNE
ZALUŻE przeciwstojące model szwedzki, zakładam. Legnica, tel. 278-67, Glinowski. 83435-g
WYKONUJĘ usługi w domu u klienta w zakresie: napraw, przeróbek, podłączeń pralek automatycznych, kuchenek gazowych, junkersów itd. Zgłoszenia telefoniczne: Legnica, tel. 602-66, Zbigniew Slezak. 6224-g

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM posadzkę marmurową i kafelki. Wiadomość: Jawor, tel. 28-64, Wojciech Sokółowski. 6215-g
SPRZEDAM dom z ogrodem oraz zabudowania gospodarcze. Wiadomość: Rokitnica 46, gmina Złotoryja, Stanisław Matusz. 6217-g

SPRZEDAM kombajn „Vistula” na chodzie z częściami zapasowymi. Wiadomość: Ulesie 109, województwo legnickie, Marian Zajac. 6218-g
SPRZEDAM dla reemigranta domek jednorodzinny piętrowy z 2 garażami w Lubinie, ul. Dębowa 5, Sabina Dębicka. 6225-g

ZGUBY
ZGUBIONO legitymację służbową uprawniającą do zniżki na PKP wydaną przez Wojewódzki Zakład Weterynarii w Legnicy na nazwisko Henryka Kopernacka zamieszkała w Legnicy, ul. Rzemieślnicza 19/11. 6216-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 367 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” na nazwisko Czesław Czajkowski, zamieszkały: Legnica, ul. Niedźwiedziej 13/30. 6221-g
UNIEWAŻNIAM zagubioną pieczęć o treści: „Zdzisław Szulc, specjalista chirurg, Legnica, ul. Piekarska 5 m. 12, tel. 221-75, LG 472”. 6222-g

MATRYMONIALNE
PRYWATNE Biuro „Danuta” Legnica 2, skrytka 124, kojarzy szczęśliwe małżeństwa. Informacje 15 zł znaczkami pocztowymi. NOWOŚĆ: oferty regionalne, indywidualne i rolnicze. Wszystkim gwarantujemy najwyższą jakość świadczonych usług. 6219-g

Poniedziałek: Ależ miałam szczęście! Stałam sobie spokojnie, jak trusia w kolejkę u rzeźnika i czekałam aż przywiozą mięso — aż tu nagle widzę przez szybę biegnącą Halinkę. Dojrzała mnie i zaczęła kiwać, żebym wyszła. Zamówiłam więc kolejkę i pędzę, dowiedzieć się, czego chce.

— Do sklepu na rogu przywieźli kartkową kawę — wyszeptała mi na ucho, rozglądając się, czy ktoś nie podsłuchuje. — Chodź prędko, bo jeszcze mało kto o tym wie i raz-dwa dostaniemy! Rzeczywiście — nie wszyscy zdążyli tę kawę wypatrzeć, więc już po dwóch godzinach stania zrealizowałam moje dwie kartki. Co prawda, jak wróciłam do rzeźnika, to już było po mięsie i mąż w domu zrzędził, że nie ma obiadu — ale czy to mężczyzna się na czym zna?

— Tobie kawy pić nie wolno — a ja nigdy tego świństwa nie lubiłam! Zebyś była przynajmniej stanęła w monopolowym — to bym na tym braku obiadu coś skorzystała, a tak — na co ci to? Dobrze sobie! Nie rozumie, że jak nam się coś należy — to kupić trzeba. A nuż się przyda?

Wtorek: No i miałam rację! Kawa przydała się jak znalazł! Dzisiaj w pracy Zosia zaproponowała mi za jedną paczkę — kilo kaszki mąki, a Marysia za drugą — dwa pudelka żyletek i szampon. Nad żylet-

DZIENNIK KOBIETY ZARADNEJ

kami i kaszką to trochę debatowałam, bo mąż goli się brzytwą i mąki nigdy nie gotuje, bo oboje za nią nie przepadamy — ale przekonały mnie tym, że tych rzeczy w sklepie nie kupię — więc to jednak jest interes!

Czwartek: Wczoraj cały dzień biegałam po sąsiadkach, żeby od kórejś dostać papierosa. Nie, nie dla nas — bo na szczęście nie palimy — ale dla Basi ze sklepu pończoszniczego. Wstałam do niej, dowiedzieć się, kiedy może mieć towar — a ona powiada, że wcale się nie spodziewa — ale ma jedną parę odłożoną dla siebie i może ją oddać za papierosa, bo ma małe dziecko i na kartki nie dostaje. Myślałam swoje oddałam zdunowi, bo inaczej nie chciał przestać piec. Ale poszłam po rozum do głowy i: mąkę oraz żyletki zamieniłam z Janką na proszek do prania, za proszek dostałam od Dany plyn „K” — no a za niego od Do-

roty trzy paczki „popularnych”. I tym sposobem stałam się dzisiaj szczęśliwą właścicielką pary pończoch!

Sobota: W piątek znalazłam się w poważnych kłopotach, bo mąż wrócił z pracy i powiada: — Wiesz co? Miałas rację, żeś stała za tą kawą! Jutro są imieniny majstra, a on kawę łąpie tak, że mu zawsze brakuje. Jak mu zaniosę tę naszą prezencję — to będę miał u niego oko!

I co miałam zrobić? Kto inny, by stracił głowę — ale nie ja! Złapałam pończochy i pobiegłam do sklepu monopolowego. Półki były wprawdzie puste — ale pani Hanna aż się oczy zaśmiały, jak zobaczyła mój towar i skądś mi wyciągnęła butelkę „Extra-żytniej”. No — a za nią — już bez trudu pan Józik oddał mi swoją przydziałową kawę. Grunt — to być kobietą zaradną!

TERESA DAMBSKA

IMPREZY

CHCESZ LEPIEJ GRAC?

Zgłoś się w muzycznym punkcie konsultacyjnym uruchomionym w lipcu w Lubimskim Domu Kultury Zagłębia Miedziowego. Konsultacje obejmują doskonalenie gry na akordeonie, klarnecie, pianinie i gitarze. Skorzystaj z okazji. Pozostało jeszcze tylko kilka dni. Zajęcia: poniedziałki i środy w godz. 16-19; wtorki, czwartki i piątki w godz. 11-14.

LEGNICKI SALON BWA

proponuje obejrzenie interesującej ekspozycji twórczego dorobku warszawskiego architekta Andrzeja Bołtucia.

FILM

MOSKWA NIE WIERZY ŁZOM

Młoda robotnica z prowincji żyje w hotelu robotniczym i pracuje w dużym mieście. Przeżywa piękną miłość, ale zostaje porzucona z dzieckiem. Nie zalamuje się jednak. Uczy się i robi karierę. Córka jej wyrasta na piękną i mądrą dziewczynę. Matka również uклада sobie życie. Poznaje ślusarza, bardzo mądrego i opiekuńczego mężczyznę. (Gra go anant kina radzieckiego Aleksiej Batałow). Można o filmie powiedzieć, że jest historią wziętą z życia za-



W LUBIŃSKIM KMPiK-u

można jeszcze obejrzeć: • wystawę „Kobieta”, na którą złożyły się ciekawe fotografie Joanny Koszyk-Hełander (Szwecja) • ekspozycję dorobku malarskiego artystów z zagłębia miedziowego.

PRACE ARCHITEKTÓW

pracujących i tworzących w Legnickim proponuje obejrzeć Lubimską Galeria Zamkowa działająca pod patronatem Biura Wystaw Artystycznych.

MARZENIA DZIECI

ciekawie prezentują się dziecięce wizje plastyczne, które eksponuje polkowiński Spółdzielczy Ośrodek Kultury. Wystawa nosi tytuł „O czym marzą dzieci?” i to powinno wystarczyć za rekomendację.

FOTOAMATORÓW

zaprasza klub Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Skrzat” przy ulicy Wielkiej Niedźwiedzicy 24. Czynna jest tu w każdy czwartek ciemnia fotograficzna, w której można wywoływać filmy i korzystać z fachowych porad oraz pomocy instruktora.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Antoni Nęczyński, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Tadeusz Rolauer (sekr. red.), Maria Samborska (red. nacz.), Włademar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamodawcy nie zamówionych reklam nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-010 Wrocław.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

POGLĄDY autorów publikacji zamieszczanych w „Konkrety” niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko redakcji.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

S-8

TELEWIZJA

Piątek, 24 VII 1981 r.

PROGRAM I

9.00 — Teleferie najmłodszych. 9.30 — Kino Teleferii: „Przygody psa Cywila”. 16.55 — Program dnia. 17.00 — Dziennik. 17.30 — „W kręgu rodziny”. 18.00 — Film animowany. 18.20 — Magazyn motoryzacyjny. 18.35 — Lekarz radzi. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Monitor rządowy. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Rolnicze rozmowy. 20.25 — „Przyjaciele” — film serijny. 22.00 — Listy o gospodarce. 22.45 — Dziennik. 23.00 — Studio filmowe im. Andrzeja Munka. „Lęk przestrzeni”.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Taaaka ryba”. 20.30 — Program na dziś i jutro. 21.00 — „Świat na małym ekranie”. 21.50 — 24 godziny. 22.00 — Teatr telewizyjny. Scena współczesna. J. Iwaszkiewicz: „Noc czerwcową”. 22.35 — Kronika Uniwersytetu.

Sobota, 25 VII 1981 r.

PROGRAM I

9.00 — Kino Teleferii. 15.55 — Program dnia. 16.00 — Dziennik. 16.30 — „Gwiazdozbiór”. 16.50 — Bogumił Kobiela. 17.15 — „Radar”. 17.30 — „Zgadnij kim jestem”. 18.15 — Monitor sejmowy. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Telewizja młodych. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Maria Antonina”. 21.40 — „Przedsmak królowania”. 21.40 — Studio sport — Mistrzostwa świata na żużlu. 22.20 — Dziennik. 22.40 — Kino Nocne: „Most na Renie”.

PROGRAM II

18.00 — Program dnia. 18.05 — „Portret ze wspomnień”. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Studio Sport. 21.25 — 24 godziny. 21.35 — Nowele Grahama Greena: „Wycieczka na wieś”. 22.30 — Utwory Paderewskiego. 23.00 — Kronika Uniwersytetu.

Niedziela, 26 VII 1981 r.

PROGRAM I

7.30 — „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.00 — „Tydzień”. 9.00 — „Telewizyjada”. 9.30 — Kino teleranka. 10.40 — Antena. 11.10 — „Świat wokół nas”. 12.00 — Dziennik. 12.45 — Telewizyjny koncert zyczeń. 13.30 — „Jak zostać rolnikiem?”. 14.00 — „Sąsiad rodzinny”. 14.30 — Losowanie Dużego Lotka. 14.40 — „TYLKO W NIEDZIELE”. 14.45 — „Pamiętki Powstania Warszawskiego” — program — „Krach z piosenkami” — program — Marka Sarta. 15.40 — „Inny sposób my-

ślenia” — publiczna obrona prac dyplomowych studentów ASP. 16.10 — „Pamiętki Powstania Warszawskiego” (II). 16.30 — Spotkanie z pisarzem — Marek Nowakowski. 17.10 — „Otello” — teatr telewizyjny — reportaż ze studia telewizyjnego. 17.35 — „O filozofii, polityce, i nie tylko...”. 17.50 — „Powstanie Warszawskie”. 18.10 — „Pytania na dziś”. 18.30 — „Jaka jestem naprawdę?”. 18.50 — Maryla Rodowicz. 19.05 — Wieczorynka. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Wiersz dla ciebie”. 20.05 — „Adela jeszcze nie jadła kolacji” — komedia produkcji czechosłowackiej. 21.55 — Sportowa niedziela. 22.25 — „Amadeusz” — relacja z przygotowań i premiery spektaklu.

PROGRAM II

11.55 — Program dnia. 12.00 — „Krótkofalowiec”. 12.30 — „Przyjaciele”. 14.00 — „Przeboje tygodnia”. 15.00 — „Spotkania literackie”. 15.30 — „Ziemia odrodzona”. 16.30 — „Przez Andaluzję — z biegiem Gwadalkiwiru”. 17.35 — „Działanie i słowa”. 18.05 — „da capo...”. — program muzyczny. 19.00 — Studio Sport. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Studio Sport. 21.10 — „Album wierszy polskich”. 21.40 — Filmoteka narodowa. Filmy Stanisława Różewicza: „Trudna miłość”. 23.00 — Kronika Uniwersytetu.

Poniedziałek, 27 VII 1981 r.

PROGRAM I

17.05 — Program dnia. 17.10 — Dziennik. 17.30 — „Droga”. 17.50 — „Rysopis uwodźciela” — film obyczajowy. 18.30 — „Dom i my”. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — Echo stadionów. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Rolnicze rozmowy. 20.10 — Teatr telewizyjny. R. Frelek „Przeszło nie minęło”. W rolach głównych Zofia Kuśmierzowa i Bogusław Sochnacki. 21.10 — „Album z piosenkami” — z udziałem Krystyny Prońko, Ewy Bem i innych. 21.40 — „XYZ” — cz. I. 22.05 — Dziennik. 22.20 — „XYZ” — cz. II.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Wieczór Iraku w telewizji polskiej. 20.40 — „Świat cywilizacji — sztuka sumeryjska”. 21.00 — Gość wieczoru — doc. Jan Braun. 21.15 — „Babilon”. 21.25 — Gość wieczoru — doc. Michał Gawlikowski. 21.35 — „Od miedzi do złota”. 21.45 — Rozmowa na temat sztuki ludowej. 21.50 — „Ceramika”. 22.05 — Taniec i muzyka Iraku. 22.20 — 24 godziny.

Wtorek, 28 VII 1981 r.

PROGRAM I

9.00 — Teleferie telewizji dziewcząt i chłopców. 17.05 — Program dnia. 17.10 — Dziennik. 17.30 — „Polska Kronika Filmowa”. 17.40 — „Interstudio”. 18.10 — Telewizja młodych. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Camerata”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — „Zamach” — dramat wojenny prod. polskiej. 21.40 — „Forum ekonomiczne”. 22.25 — Dziennik. 22.40 — „Zaczynamy od Mony Lizy”. 23.10 — Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Kronika Uniwersytetu. 20.40 — „Z pokolenia na pokolenie”. 21.10 — 24 godziny. 21.20 — Wieczór filmowy. 22.40 — Kronika Uniwersytetu.

Środa, 29 VII 1981 r.

PROGRAM I

9.00 — Kino Teleferii. „Wakacje z duchami”. 17.05 — Program dnia. 17.10 — Dziennik. 17.30 — „Nigeria doktora Kumolu Johnsona”. 18.20 — Magazyn motoryzacyjny. 18.35 — Losowanie Małego Lotka i Express Lotka. 18.50 — Dobranoc. 19.00 — „Przymat”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Karol Marks — lata młodości”. 21.05 — „Śpiewnik domowy” Stanisława Moniuszki. 22.00 — „Mieszkanie progi”. 22.30 — Dziennik. 22.45 — Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia. 19.00 — Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Kronika Uniwersytetu. 21.00 — 24 godziny. 21.10 — Film fabularny. 22.30 — Kronika Uniwersytetu.

Czwartek 30 VII 1981 r.

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii: „Wakacje z duchami” — odc. 2. „Akcja — stary kalesz”. 17.05 Program dnia. 17.10 Dziennik. 17.30 Informator turystyczny. 17.50 „Tak czy inaczej” — Federacja konsumentów — Wrocław. 18.20 Polygon. 18.50 Dobranoc. 19.00 Sonda. 19.30 Dziennik. 20.15 „Aniolki Charliego” — „Amielskie dziecko” — krym. USA. 21.05 Pegaz. 21.40 „Piosenki z Trojki”. 22.20 Dziennik. 22.35 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 Program dnia. 19.00 Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 Dziennik. 20.00 „Głosy świata” — rec. śpiewaków operowych. 20.40 Czy wiemy? 21.00 24 godziny. 21.20 „Szkiełko i oko” — mag. popularnonaukowy. 22.35 Kronika Uniwersytetu.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

PIRANIE GÓRA

W Sao Paulo zamknięto kąpielisko. Przy brzegu pojawiła się bowiem ławica piranii, które atakują ludzi. Tylko w tym sezonie żarłoczne ryby pożarły 30 wczasowiczów, wielu kąpiących się wyciągnięto z wody z poważnymi ranami. Przed laty, gdy pojawiły się w tym rejonie pierwsze piranie, władze zdecydowały się zarybić ten rejon morza corviną — śmiertelnym wrogiem piranii. Niestety, corvina odznacza się znakomitą smakiem mięsa, więc została dokładnie odłowiona przez rybaków. Jest szansa, że nowe planowane zarybienie corviną będzie skuteczniejsze tym bardziej, iż za połów tej ryby nakładana będzie kara. Na razie piranie górą.

DO KSIĘGI GUINNESSA

Nie wiadomo jeszcze, czy księga rekordów zanotowała swoisty rekord należący do barana z kirgiskiego sowchozu, ale prasa światowa opublikowała podobną rekordzistę. Okaz waży 127 kilogramów i w czasie każdego postrzyżyn daje 16 kilogramów wełny. Właściciele rekordzisty wcale nie traktują go specjalnie. Odżywiany jest na równi z pozostałymi owcami.



ZŁOTA DZIEWCZYNA

Fumy ze sportowego świata ciągle mają wziętych widzów. W amerykańskim filmie „Złote dziewczęta” — poświęconym biegaczkom na 400 metrów — główną rolę odtwarza Susan Anton. „Jeśli realizatorzy po-

wierzać będą główne role w sportowych filmach takim pięknościom wzrosła nie tylko w kinach, ale również na stadionach” — napisał w jednym ze swych felietonów Art Buchwald.



CZYŻBY NOWA BRON?

US Army zapowiada wprowadzenie do swych oddziałów nowej broni. Mają to być... buty, których nie trzeba będzie puścić. W pierwszym rzędzie otrzyma je piechota morska. Nie idzie w tej całej kampanii o elegancję, lecz o względy strategiczne. Otóż wojskowi uczeni amerykańscy doszli do wniosku, że

wyglansowane, błyszczące buty mogą być bez trudu wychwycone przez aparaturę obserwacyjną działającą na zasadzie wykorzystywania promieni podczerwonych. Abstrahując od wszystkich powodów tego swobodnego przebrożenia armii należy stwierdzić, iż równowagi sił nowe buty na pewno nie naruszają.

PAMIĄTKI PO KLEOPATRZE

Greccy archeolodzy odnaleźli niedawno szczątki słynnej rzymskiej floty wojennej zatopionej podczas bitwy pod Akcjum w 31 r. p.n.e. W bitwie tej flota Marka Antoniusza wspomagana przez okręty królowej Kleopatry została rozbita przez eskadry Oktawiana. Prace zwiadowcze prowadzone przez wiele miesięcy przez nurków w Zatoce Amurakinos na Morzu Jońskim pozwoliły na dokładną lokalizację poszczególnych wraków. Szczątki

okrętów przykryte są dość grubą warstwą mułu, który chroni resztki przed zniszczeniem. Planuje się wydobycie najlepiej zachowanych jednostek. Badania podwodne na miejscu dawnej bitwy morskiej mają duże znaczenie naukowe. Dotychczas nie zachowały się nigdzie oryginalne rzymskie okręty wojenne. Dlatego wydobycie wraków pozwoli uczynić na dokładne określenie ich szczegółów konstrukcyjnych i wyposażenia.

KRZYŻÓWKI

Poziomo: 1. jeden z przedmiotów (pojęć) wzajemnie od siebie zależnych, 4. wyżyna na p.w. Indyjskim, ale wspan. 7. wywierac wpływ, 8. w sakiewce złodzieja, 9. sporządzony błyskawicznie zapis, 10. nie ona, lecz chęć szczerą..., 11. wokół willi 14. na tej kolumnie, 16. księżycowy, 18. specjalność zakładów metalurgicznych, 20. ozdoba bylina z Meksyku rodem 21. ojczyzna Chacaturiana.

Pionowo: 1. dowiec, 2. potasowiec, 3. pies rasowy, 4. charakteryzuje chudzielec, 5. jeden z czworonożnych samców, 6. port norweski, 7. siła rozpędu rozmachu, 9. budka wartownicza 10. martwica, 12. rejestruje zmiany majątkowe firmy, 13. owies omszony, 15. (1896-1936) działacz węgierskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, pisarz, autor powieści „Dobera” (a a k l z), 17. strzeże obozu 19. cześć wydawnictwa.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 28. Poziomo: areopag, Arden, prokuratura WOP, przegródka patera ambona, rebeliant oko, przetwórnia, Turek akronim. Pionowo: aktyw pro grusza, amalgamat, duto Niagara, pobyt paraliż, parapeł, opona, harówka, bazar odłam Ner.

Nagrody książkowe włośowały: Elżbieta Talarkowska, ul. Sycowska 2 51-320 Wrocław Psie Pole, Elżbieta Kiełbasa, Mrowiny ul Sportowa 8 58-130 Żarów, Anna Dziuba, ul. Pawia 19/2 59-300 Lublin

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 30 czekamy do 1 sierpnia 1981 roku.

GWIAZDY MOWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21.III.—20.IV.). Nie martw się. Te komplikacje nie będą przeciągać się w nieskończoność. Pod koniec tygodnia niespodziewane spotkanie rozchmurzy Cię ostatecznie.

● **BYK** (21.IV.—21.V.). Najprawdopodobniej nie zabraknie Ci okazji do zdenerwowania. Spróbuj rzecz całą załatwić taktownie, a sytuacja zmieni się radykalnie.

● **BLIŹNIĘTA** (22.V.—21.VI.). Nadarzy się szansa, z której warto będzie skorzystać. Trochę zmian w układach rodzinno-domowych, ale prawie wszystkie okażą się w ostatecznym rozrachunku niezłe.

● **RAK** (22.VI.—22.VII.). Po chwilowym zaskoczeniu szybko wrócisz do równowagi i łatwo przekonasz się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Już wkrótce — nowe perspektywy.

● **LEW** (23.VII.—22.VIII.). Tydzień bez większych problemów, o ile oczywiście nie zlekceważysz spraw bieżących i... najbliższego otoczenia. Nie zadzieraj nosa, bo to może się źle skończyć.

● **PANNA** (23.VIII.—22.IX.). Trzeba sytuację łagodzić i zdobyć się na obiektywną ocenę. Zobaczą wtedy, że nie jest aż tak źle. Nowa znajomość zainteresuje obie strony...

● **WAGA** (23.IX.—23.X.). Już w pierwszych dniach wyjaśni się wiele spraw. Bardzo dobrze wpłynie to na poprawę Twojego nastroju. Nie zapominaj o zaległościach w korespondencji!

● **SKORPION** (23.X.—22.XI.). Nie bądź osą w stosunkach z ludźmi. W gruncie rzeczy nie specjalnie Ci nie dolega, a kłopoty są na ogół spowodowane tylko nadwrażliwością.

● **STRZELEC** (23.XI.—22.XII.). Nowa energia, nowe pomysły odbijają się korzystnie na wynikach pracy. W domu — w porządku, ale uważaj — zbyt mało czasu poświęcasz rodzinie.

● **KOZIOROŻEC** (23.XII.—20.I.). W bliskim Ci otoczeniu trochę zmian i związanych z nimi zamieszaniem i niepokojem. W pracy trzymaj rękę na pulsie, by ustrzec się zaległości.

● **WODNIK** (21.I.—20.II.). Gwiazdy wyraźnie Ci będą sprzyjać. Wiele spraw nawet ku Twemu zaskoczeniu, ułoży się nadzwyczaj pomyślnie. Najwyższy czas uwierzyć w swoje siły.

● **RYBY** (21.II.—20.III.). Wcale nie jesteś tak daleki od powodzenia, jak Ci się wydaje. Musisz zdobyć się tylko na trochę energiczniejsze działanie. W sprawach sercowych — większa stabilizacja.

